

BLUSZCZ

Społeczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiety

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 14 MAJA 1927 ROKU

NR 20

TREŚĆ NUMERU: Zadania kobiet w samorządach — S. S. Awangarda i maruderja naszej współczesności — M. H. Szpyrkówna. Chesterton — Leon Pomirowski. Felicja Kruszevska (c. d.) — Wanda Borudżka. Wiersz: „Do Wilna” — I. K. Iłakowicz. Motyw księżycy (nowela) c. d. — Herminja Naglerowa (J-a Stycz). Plantator z Malaty (c. d.) — J. Conrad. Po kongresie sportowym (dok.) — K. Kobieta w świecie i w domu. Z życia muzycznego — P. L. Powaga życia a moda — L. Konopacki. Niewyzyskana gałąź naszej gospodarki — M. Trybalski. Amerykańskie poglądy na sprawę żywienia, jako najważniejszego działu gospodarstwa domowego (c. d.) — Marja Morzkowska. Typ nowoczesnej sylwetki kobiecej (dok.) — Dr. med. J. Świtalska. Jarzyny wiosenne — Pani Elżbieta. Przepisy gospodarskie — Pani Elżbieta. Dobre rady. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty”: Kapelusze letnie — Well. Koronkowa kapa na łóżko. Dodatek powieściowy: „Rąbek zasłony” — Colette Yver, autoryzowany przekład S. Ł. Arkusz wzorów.

ZADANIA KOBIET W SAMORZĄDACH

Wybory do rad miejskich w Warszawie i Radomiu otwierają, jako swego rodzaju próbę sił, okres wyborów samorządowych.

Dotąd sejm nie uchwalił ustaw samorządowych, oraz ordynacji wyborczej do samorządów. Byłoby, jednak, rzeczą nad wyraz pożądaną, by nowe wybory odbyły się na całym terytorjum państwa na zasadzie jednej nowej ordynacji, a nie, jak dotąd, kilku różnych.

W większości gmin Rzeczypospolitej wybory samorządowe odbędą się poraz pierwszy od czasu niepodległości; jedynie, bowiem, b. Kongresówka miała wybory w roku 1919 — w innych dzielnicach państwa utrzymały się aż dotąd stare rady i zarządy gmin, częściowo tylko uzupełniane przez kooptację.

Odświeżenie ich będzie więc sprawą wielce doniosłą i odpowiedzialną.

Tymczasowa ustawa wyborcza do samorządów, wydana przez rząd Moraczewskiego, dała kobietom czynne i bierne prawo wyborcze. Skorzystały zeń dotychczas stosunkowo nielicznie — w każdym razie głosowały i były wybierane tu i owdzie do reprezentacji miejskich. Lecz nowe wybory powinny zastać je bardziej przygotowanymi do roli obywatelskiej — uświadomionymi zarówno co do swych praw, jak i obowiązków w zakresie samorządowym.

Pierwsze zadanie, wypływające z ustawy — to udział każdej wyborczynie w głosowaniu. Powinna dopilnować, czy umieszczono ją na liście wyborczej — a w dniu oznaczonym udać się z kartką do urny.

Na kartce — numer!

Sens i istota głosowania polega na świadomym wyborze „numerku”, na który się głosuje. To też istotna praca duchowa i umysłowa wyborczynie polega na zaznajomieniu się rzetelnym z wartościami, jakie przedstawiają programy różnych komitetów wyborczych, oraz nazwiska na listach wyborczych. (Udział w kilku — różnych kierunków — zebraniach i wiecach przedwyborczych będzie dla osób, mało zorientowanych i mniej zdecydowanych, bardzo dobrą szkołą).

Wybierając między listami o podobnym kierunku wyborczym — wyborczynie powinny pozbierać te listy, na których znajdują się nazwiska kobiece, oraz których hasła idą na rękę ideałom i żądaniom kobiet.

Wykonywanie biernego prawa wyborczego jest drugim uprawnieniem i obowiązkiem wyborczyń. Współdziałanie kobiet w radach miejskich i gminnych jest postulatem niezmiernie ważnym i który będzie napotykał na coraz mniejsze przeszkody tam zwłaszcza, gdzie nie polityczne, a gospodarcze i społeczne względy będą stanowiły o programie komitetów wyborczych.

Kobiety-wyborczynie powinny dbać o to, by wybitniejsze w danej gminie działaczki, kobiety wykształcone i dzielne, zasiadały w samorządach — powinny pilnować więc, by nazwiska kobiece na listach wyborczych umieszczane były w kolejności miejsc tak bliskich, by miały realne szanse przejścia.

Co robią i co mogą zrobić kobiety w samorządach? Niewiele dotychczas mamy doświadczeń w tym zakresie. Kilkadziesiąt kobiet na tysiące mandatów męskich w Rzeczypospolitej stanowi żywiół zbyt znikomy liczebnie, aby mógł już zaznaczyć się rezultatami i wpływem. Ale tendencje kobiet są już dziś zupełnie wyraźne: wszystkie radne miejskie pracują w kierunku większego uspołecznienia działalności samorządów.

Bez względu na przynależność partyjną i ideową, kobiety na placówkach samorządowych z większą, niż mężczyźni, wnikliwością dotrą do ośrodków nędzy i krzywdy społecznej, z większym poświęceniem lecząc będą choroby społeczne — bardziej bezwzględnie przeciwstawia się wyzyskowi pracy i niedoli dziecka. — I w tem przejawia się powołanie kobiece, w tem rola kobiet, i na tem polu będą ich największe zasługi.

Samorządy, jako organizacje o celach przedewszystkiem gospodarczo-administracyjnych, mają do spełnienia szereg zadań konkretnych i bliskich interesom obywateli danego terytorjum. Otóż do pracy tego gatunku osobowość kobieca szczególnie się nadaje; właściwości takie, jak praktyczność, zapobiegliwość, sumienność w wykonaniu, umiejętność dostosowania środków do potrzeb, wreszcie zdolność połączenia korzyści materialnej z ofiarnością na rzecz potrzebujących, ów instynkt współczucia wobec słabszych — wszystkie te czynniki muszą odegrać wielką rolę.

Połączenie praktycznej konkretności w pracy — powiedzmy nawet: przyziemnej uczciwości gospodarskiej — z opiekuńczo-macierzyńskimi skłonnościami, czynią z kobiety doskonały materiał na pracownicę samorządową.

Jeśli do tego ta gospodyni-matka, wkraczając na szerszy, niż jej własny dom, teren działalności, wniesie pewne fachowe kwalifikacje, jako lekarka, nauczycielka, pracownica przemysłowa, rolna, handlowa, działaczka społeczna i t. d., odda społeczeństwu z nawiązką dług zaufania, jaki zaciągnęła przez przyjęcie mandatu.

O co walczą i będą niezawodnie walczyły kobiety w samorządach?

Przedewszystkiem, o uczciwość samej administracji, o „czyste ręce“ i wyrugowanie łapownictwa z urzędowania. Nie tak kompromisowe, jak ogół mężczyzn, kobiety piętnują ostro wszelkie nadużycia na szkodę publiczną. A więc, większe nadzieje na oczyszczenie atmosfery.

Zadania oświatowe. Wychowanie i wykształcenie dziecka jest najbliższą ambicją nawet bardzo skromnych matek. (Matka Orkana nie jest pod tym względem cudownym wyjątkiem i ma liczne współtowarzyszki). Budowa szkół, dobry ich poziom, rozwój szkolnictwa zawodowego zyskają na bliższych wpływach kobiet. Zapał do wiedzy i oświaty, tak żywy u naszych kobiet, dopomoże i instytucjom oświaty pozaszkolnej.

Stosunki sanitarne. Nie przeceniajmy zamięłowania Polek do czystości i porządku, lecz ambicja i współzawodnictwo dokonają swego. Wygląd miast, miasteczek i wsi powinien poprawić się dzięki współpracy rąk kobiecych w zarządach gmin.

Walka z alkoholizmem jest jednym z bitewnych haseł kobiet na wszelkich stopniach kultury. Każda żona i matka będzie broniła domu swego od hańby i zagłady. Każda będzie wołała widzieć męża i syna w czytelnicy, w domu ludowym, na boisku sportowym, niż przy kieliszku. Wpływ kobiet na tworzenie instytucyj kulturalnych będzie wprost nieoceniony na terenie gminy wiejskiej, czy miejskiej.

Taksamo w dziedzinie etycznej. Nikt nie wątpi, że kobiety, zyskawszy wpływ, przeciwstawia się klęsce prostytucji, że wystąpią przeciw poniżeniu kobiety, przeciw handlowi kobietami i dziećmi, że będą zwalczały krzywdzicieli swych sióstr, krzywdzicieli własnych rodzin i ognisk domowych.

Wreszcie, opiekuńczo-społeczne potrzeby gminy: szpitalnictwo, w tak opłakanym dziś znajdujące się stanie; opieka nad sierotami, pomoc matkom i opieka nad niemowlętami, ze szczególnem uwzględnieniem matek niezamężnych i opuszczonych, jako najbardziej potrzebujących pomocy — znajdą najżywszy oddźwięk wśród radnych i ławniczek-kobiet. Od nich wyjdzie inicjatywa tworzenia żłobków, ochronek, domów matki i dziecka, zakładów dla kalek i starców, dla dzieci, zaniedbanych umysłowo i moralnie, domów poprawczych i t. d. Wszystkie te instytucje teoretycznie obciążają już samorządy — praktycznie, jednak, dotąd bardzo niewiele na tem polu się robi. Kobiety muszą i napewno odegrają tu rolę historyczną.

Dwie bolączki współczesne: drożyzna i nędza mieszkaniowa, nie mają chyba większych wrogów, niż kobiety. Napewno, ich szerszy udział w samorządach sprowadzi akcję przeciwdrożyznianą na tory realne i praktyczne i pobudzi rzeczywiście ruch budowlany.

Nie można już dzisiaj spodziewać się nadzwyczajnych efektów na korzyść mandatów kobiecych przy wyborach, ani też błyskawicznej odmiany w pracy samorządowej, pod wpływem pewnego małego procentowo, udziału kobiet. Praca samorządów jest żmudna, jak każda praca codzienna; jest trudna w ciężkich naszych warunkach finansowych, ale też nie oblicza się na przebieg kilku lat, a na całe pokolenia.

Działaczki samorządowe powoli urabiać będą swe stanowisko. Zanim wykażą zdolności administracyjne i organizacyjne, zdadzą egzamin w walce z klęskami społecznymi, przyczynią się do podniesienia dobrobytu ogólnego i poziomu umysłowo-etycznego — upłynie nieco czasu. Trzeba poczekać trochę z urabianiem i uogólnianiem sądów ujemnych, lub dodatnich o ich pracy i wpływie.

Lecz tym, które idą, jako pierwsze, na stanowiska samorządowe dla dobra całego społeczeństwa — ogół kobiecy powinien nieść szczere i czynne poparcie. S. S.

M. H. SZPYRKÓWNA

AWANGARDA I MARUDERJA NASZEJ WSPÓŁCZESNOŚCI



Myślałam, że artykuł: „Awangarda niech spojrzysz i wstecz” miał swoje duże racje. Myślę, że może trudno — i to mężczyźnie — sformułować dobrze, jakie mianowicie luki najbardziej dolegają sprawom kobiecym w tym względzie. Ale niezbitym faktem jest, że pomiędzy krokami olbrzyma, jakimi idzie, ba! goni naprzód dzisiejsza kobieta z awangardy, w swym maratońskim biegu o zwycięstwo, a jej zaharowaną siostrą z prowincji, jest przepaść. Są chmury ciemnoty, są szarugi beznadziejnego zastoju, są deszcze łez. Jest, poprostu, tak inny poziom, że trudno o wspólny punkt porozumienia — jeżeli tym punktem nie są najgłębsze i niezmiennie podstawy duszy kobiecej, zawsze tym samym przemawiające językiem.

Nie tak dawno zdarzyło mi się wysłuchać rozmowy dwu miłych panieneczek. Wynikało, że jedna jest nauczycielką w miejscowej szkole na prowincji, było to gdzieś na dalekim Podolu, a druga — jej przyjaciółką.

Otóż słuchałam, co między sobą mówiły, a mówiły o fascynującej książce, od której nic piękniejszego żadna nie czytała; tytułu, właśnie, zapomniały, a autor wogóle podpisany nie był, ile że arcydzieło miało być tłumaczeniem z francuskiego. Szło głównie o dziwne i wstrząsające koleje, jakie hrabianka Beata przechodziła z powodu nieszczęśliwej miłości do uboższego muzyka i tyranji ojca — arystokraty. Poczem jedna, westchnąwszy z nadmiaru zachwytu, wyrzekła z najszczerzą, głęboką tęsknotą:

— U nas tak pisuje tylko Mniszkówna! Ach, jak uwielbiam jej książki! Mogę każdą przeczytać po dwa razy, a szczególnie tę, o ordynacie. Jakież to jest piękne, Boże, jakież piękne... Beczałam, jak niemądra, kiedy to czytałam. Wszyscy mówią: Żeromski, Żeromski! A ja Żeromskiego nie umiem czytać, i już! Mówi, jak po francusku: niby się wie, co to znaczy, a nie rozumie się nic! A u Mniszkówny wszystko jest takie cudne! Jak w bajce!

Biedna, mała siostrzyczka z maruderji! Nie miałabym serca wziąć jej za złe tego, co mówi, poprostu dlatego, że jest po swojemu w porządku. Co może stanowić największą odskocznicę dla szarego, jak dzień deszczowy, życia nauczycielki w takiej, — żeby się zapożyczyć od „niezrozumiałego” Żeromskiego — Nędzy Wielkiej?... Pokoik pomiędzy szkołą, a ścianą obory, aplikant sądowy i urzędnik pocztowy, jako nie-

dośćgłe marzenie erotyczne, i powolne żółknięcie na wzór zeszmutniałej pelargonijki w mętnej szybie okna? Co takiej może wydać się bardziej czarujące, porywające, cudowne, jak całkowita odrębność? Senne życie marzy zwykle o tem, czego mu najskryciej, najgoręcej, najtajemniej brakuje. „Jak bajka”! Tak! Bo czyż ona, własnymi swemi, małemi, śmiesznie nieporadnemi słowami, mogłaby, śmiałaby, ważyłaby się opowiedzieć bodaj spowiednikowi, że i jej prawdziwe marzenia sięgają wyżej, niż pomocnik aptekarza, z którym zresztą, w braku ordynata Michorowskiego, chadza na spacer i na dancing? I, że, gdyby los pchnął ją nie do Kaczyn-Dolów, a do pałacu — to, kto wie, czyby i ona tak samo?... I pieśń łabędzia Stefci, opisana przez p. Mniszkównę, nie jest już dla niej tylko książką: jest jej własną idyllą, jest jej osobistą legendą o miłości, jej najskrytszym snem o potędze, który, jak dziecinny balonik, wytchnie się za chwilę z żalonym jękiem, rozdarty o szary płot powszedniości. Jest jedynym nieraz pięknem szarzyzny i smutku jej życia! A cóż dziwnego, że życie, które musi zapożyczać jakie takie tęcze z zewnątrz, nie jest jeszcze tem, do którego Żeromski przemówi językiem własnym, nie „jakby po francusku”?

Czy można zmierzyć odległość pomiędzy nami, a prowincją, gdzie awangarda oświatowa jest jeszcze daleko, daleko w tyle poza tem, co stanowi przeciętny poziom stolicy? I czemu by się zmierzyć dała? Czasem? Wykształceniem?... Przeżyciami osobistemi? Czy możemy, wogóle, mieć za złe, że prowincja nie idzie z nami, mniej więcej, chociaż narówni? Że, jak Sandrillonka, donasza odrzucone już, za ciasne, sukienki po starszych siostrach? I czy nie jesteśmy dla niej, przypadkiem — złemi siostrami, skoro już samo życie, jak zła macocha, więzi ją zdala od środków życiowych, z których korzystać możemy?

Myślę, że — jesteśmy! I nietyle przez złą wolę, ile przez niedość troskliwą, niedość psychologicznie dostosowaną, powiedziałabym, włączenie jej do naszych przodowniczych zainteresowań. Powiedzą mi na to, i słusznie, że przecież na prowincji są także ośrodki kultury i życia intelektualnego, że — zwłaszcza życie społeczne — jest lansowane przez poszczególne stowarzyszenia kobiece z wielkim nakładem pracy, z wielką miłością idei, kosztem nieobliczalnych nieraz poświęceń! Ma to na celu właśnie włączyć siostrę z dalekich zakątków kraju do naszej stołecznej działalności. I niektóre — część prowincji, — owszem, garną się

do rozmaitych kół i kółek. Ale jest to część społeczna. Zadawalnia to jedną ich tendencję, w którą nieraz wkładają wiele więcej, niż trzeba doraźnie—ażeby swe nieużyte siły włożyć w jakąkolwiek działalność, ażeby dać im jakikolwiek pęd!... Ale ogromna dziedzina życia osobistego, zwłaszcza, zostaje in blanco. Jak dzisiejsza kobieta „z awangardy“ radzi sobie z kwestją męską? W jakiej płaszczyźnie ją sobie rozstrzygnęła? Wiele miejsca jej w życiu osobistem wyznaczyła? Czy modne krótkie włosy redukują również i sentyment kobiecy do rozmiarów minimalnych? Czy, przeciwnie, niema to nic wspólnego? Czy nowa kobieta ma być demonstracyjnie równą mężczyźnie i „stawiać się“ wobec zatargów wzajemnych, czy też, archaicznie, wojować raczej uległością? Czy, wogóle, ma się prawo—bez obniżenia sztandaru—kapitulować czasem wobec wroga w miłości? I czy ta cała miłość, to jest jeszcze sprawa aktualna, czy też, raczej, mocarstwo upadłe, które się rozczłonkowało na poszczególne prowincje: dancing, flirt, romans, czy nawet małżeństwo, każde dla siebie stanowiące całość i bynajmniej ze sobą nie złączone?

I otóż myślę, że prowincja nie wie o nas wielu, wielu rzeczy, bo — pisma stołeczne na to miejsca nie mają, i tak je trudno ująć w formę, tak są liryczne, domowe, zamknięte, własne — kto wie, czy nie krępujące czasem troszeczkę nawet? Pisma codzienne, rzecz prosta, dają tylko grubsze zarysy. A literatura u nas jest albo górna i chmurna, „francuska“ w swej niezrozumiałości, albo znów egotyczna. Dobra powieść obyczajowa od czasów Sienkiewicza spoczęła — nie wiemy, na jak długo. Przeżycia powojenne nasunęły masę nerwowych, szybkich, oderwanych rzutów, nie dających całokształtu — a książka dydaktyczna — niejako podręcznik życia, jakich jest masami zagranicą, u nas nie ma zastosowania: literatura nasza pod tym względem jest uboga i niedoskonała.

A jednak i taka książka — „takie trzysta sześćdziesiąt pięć przepisów“ życia domowego, osobistego i wszelakiego — napisana współcześnie, skompilowana dobrze, chwytająca nietylko górną, co trafnie ważniejsze momenty życia dzisiejszej kobiety, byłaby pomocą pierwszej miary dla ujednolajnienia, bodaj względnie, poziomu kobiet-przodowniczek z resztą olbrzymiej armii kobiecej, z szarym tłumem, który już widzieć może tylko dalekie sztandary. Jesteśmy tu, jak garstka słuchaczy sławnego profesora, w stosunku do wielkich rzesz, które go słyszeć nie mogą. Ale co dla nich uczynić powinniśmy, to — posyłać na prowincję stenogramy, aby i one miały swój udział: nie w części życia, tylko w jego wszystkich przejawach. Gorsza sprawa jest z tem, że właśnie — do metodycznego notowania tego, co nam dyktuje życie,

cierpliwości, czasu, nerwów poprostu dzisiaj często nie mamy. Stać już nas tylko na wyciągnięcie osobistych wniosków, wylewanie ich, zresztą, w formy życiowe, ale pisać?... Trudno! Dziś nawet recenzje o książkach są mówione — przez radio. Śpieszymy się, śpieszymy się ogromnie! Możliwość, że tylekroć przewidywany koniec świata jest bliski, w tak szalonym pędzie ludzkość usiłuje wyżyć wszystkie niewyżyte możliwości, nie mając, niejako, czasu na ich utrwalenie dla tych, których nie zdołało chwycić rozpędowe koło współczesności.

Muszę wyznać, że z prawdziwym podziwem spotkałam się, jednak, i z taką książką. I powiem, jako autorka, która sama pisze, i nawet — w podobnych tematach (ostatnio — „Godzina bije“): że napełniła mnie szacunkiem. Jaki szalony zasób pracowitej, wszechstronnej sumienności włożono w te grube tomy! Jak drobniawo wyłapano z życia współczesnego wszystkie, chyba, punkty, kobietę obchodzące, o jej życie zaczepiające złemi, lub dobrą zębami! Pisała je, wprawdzie, kobieta, która stała przez długie lata na czele wielu instytucji kobiecych, więc je znała do gruntu: Cecylja Plater-Zyberkówna, dziś już, niestety, zmarła.

Myślę, że o bardziej „nieprzemijającą“, w sensie wieczności tematów, książkę, niż jej „Na progu małżeństwa“, albo „Kobieta ogniskiem“ — trudno. A jak dalece wszechstronne cechy widzi w kobiecie — bo najwięcej boimy się zacieśnienia — może znakomicie zaświadczyć następująca legenda, którą o indyjskim bogu Twasztri cytuję:

...Wziął tedy kragłość miesiąca i faliste ruchy węża, chwiejność trawy i aksamitną delikatność kwiatu, spojrzenie łani, jasność promienia słonecznego, niestałość wiatru, bojaźliwość zająca, próżność pawia, lekkość puchu, twardość djamentu, słodycz miodu, krwiożerczość tygrysa, ciepło ognia, chłód lodu, krzykliwość czajki i gruchanie synogarlicy. Zmieszał to wszystko, i stworzył — kobietę“.

Nie wiem, czy nie dobrze będzie zrobić pobieżny, bodaj, przegląd — jedno-artykułowego pogłębienia, które zdaje się, wyczerpuje przeciętnie miarę naszej cierpliwości! — tych dwu książek w ich główniejszych punktach? Mam wrażenie, że są one nietylko dzisiejsze, ale że nawet, w popłochu naszego pędu naprzód, my „awangarda“ stołeczna, pogubiłyśmy cenne klejnoty rodowe, które należało ocalić — i przekazać komuś jutrzejszemu. Ktoś je znalazł, oddaje nam dziś. Przyjrzyjmyż się, jak wygląda ten „podręcznik życia kobiecego“ w najpobieżniejszym, bodaj, rzucie, zwłaszcza, że będzie to zarazem owym, słusznie nam zaleconym, przystankiem dla „spojrzenia wstecz!“



LEON POMIROWSKI

CHESTERTON

Wielki ten pisarz angielski jest jedną z przedziwności twórczych naszego czasu. Cała zagadkowość, cudowność i fantastyczność życia znalazła swój wyraz w literaturze Chestertona. Pełna sprzeczności wielostronność przemysłanej i przeczutej rzeczywistości, słowem, to, co, z pozoru sądząc, nazywamy paradoksalnością postawy życiowej, jest formą egzystencji duchowej angielskiego twórcy.

W przerafinowaną, a nawet zblazowaną literaturę europejską Chesterton wnosi pierwiastek odradzającego zdumienia. Na zjawiska, procesy, fakty i ludzi otwiera szeroko oczy, jakby tego świata całego dotąd nie było, jakby go ludzie nie poklasyfikowali formułami depczącego wszystko „zrozumienia“, i odkrywa rzeczy nowe, niewidziane i niesłychane, otwiera perspektywy w obliczu zamkniętych, zdawałoby się, nazawsze wrót, odnajduje nieoczekiwane wielkości w drobinach, powiązuje naraz tchnienie nieskończoności z krótkim i prawie zamierającym oddechem życia, zespala gwiazdy z pyłem przydrożnym, najgrubszy realizm łączy z najczystszy eterem idealizmu.

W istocie, w książkach Chestertona dzieją się cuda. Świat jest postawiony na jakimś nowym punkcie oparcia, zjawiska duchowe i fizyczne jakby zmieniły swój ciężar gatunkowy, stały się lżejsze i żywsze, a przecież czujemy, że krew życia cyrkuluje w nich gwałtownie i przemiana, wielka przemiana życiodajnej materji obnaża w oczach naszych w całej potędze tajemniczy ciężar bytu.

Powiedział Platon, że na początku było ździwienie. Człowiek chłonał fenomeny istnienia w ich surowej bezpośredniej postaci, w całym barbarzyńskim przepychu świtającego poczucia boskości. Klękał przed niemi i ujarzmił je. Modlił się do nich i krwawe z nich czynił ofiary. Takim właśnie wspaniałym barbarzyńcą na najwyższych szczytach kultury jest Chesterton. W epoce zanikającej wiary, kiedy ludzie dziwią się tylko temu, że mogą się jeszcze dziwić, pisarz angielski zaczyna się wszystkiemu nagle zdumiewać i z faktu tego zdumienia wylawiać nieprawdopodobne wprost źródła radości. W ten sposób zaczęło się odmładzanie życia. Potężny zmysł rzeczywistości każe mu wierzyć, że nieskończoność i Boga najrzetelniej można wielbić w granicach codziennych, konkretnych spraw, przez które, mimo naszej woli, chociaż właśnie przez nią i dla niej, przepływa strumień wieczności. Więc można, należy, w każdej wojnie rozegrać radosną wolę zabawy, w każdej tragedji wyłuskać odradzające ziarno humoru.

Wszystko jest wszystkim, a więc wszystko jest w jednym, i jedno i to samo—we wszystkim. Trzeba tylko oczy szeroko otwierać, ramiona wypreżać, usta do krzyku układać. Trzeba żyć. Przerabiać w sobie nieustannie wielkość idei na małość dnia powszedniego, żeby z dnia tego uczynić szczebel na drabinie wieczności. Poddawać serce nieszczęściu, żeby rozkwitnąć szczęściem zwycięstwa. Ból jest zapowiedzią radości. W bólu hartuje się moc i wola nowego, nieznanego życia. Jest w tem rozumowaniu koncepcja życia z „Narodzin tragedji greckiej“ Nietzsche'go, jest Szekspirowskie przetapianie tragizmu w komizm i naodwrot, jest pozytywizm wiary, że jedynie walka — istota wszelkiego procesu — uświęca wszelkie istnienie. Katolicyzm Chestertona wynika z tego właśnie religijnego stosunku do życia. Czem że więc jest ta religijność?

Właśnie pasją przetwarzania, twórczego produkowania, a więc dobywania coraz świeższych wartości, ujmowania i przerabiania przedmiotów starych na nowe, sprzęgania odległych i wrogich krańców w syntetyczne słupy woli, żeby z ich wzniosłej wysokości spływać ku głębinom pokory na ziemię, i żeby na tej ziemi zakreslić mieszkalne granice, i żeby w to gniazdo wsiąkła wszystka nasza miłość wszechświata...

Chesterton, obywatel świata, intelektualny kosmopolita — jest przecież żywym wcieleniem ducha czujnej i dumnej narodowości, zapamiętałym wrogiem wszelkiego internacjonalizmu, apologetą obrzędów, zwyczajów i tradycji, zjadliwym obrońcą rodziny, fanatycznym kochankiem romantyczności, namiętym Donkiszotem rewolucji.

Ten właśnie silny związek z ziemią, niepospolita zdolność panowania nad realizmem bytu — jest źródłem humoru i wszystkich, stąd wynikających, przewartościowywań. Jest to jednocześnie źródło wszelkiego tragizmu, który, w gruncie rzeczy, stanowi tylko odmienną formę komizmu. Cóż, bowiem, jest powodem, że śmiejemy się lub płaczemy? Poczucie dysproporcji, świadomość irracjonalnej niedorzeczności. Żeby tę dysproporcję w całej okazałości wyczuć, trzeba całkowicie zapanaować nad układem sił w danej rzeczywistości, mieć w spojrzeniu cały splot stosunków życia. Wtedy wystarczy tylko zwiększyć, lub zmniejszyć wyobrażenie o świecie, przecenić, lub niedocenić wartości sił — żeby osiągnąć efekt komizmu, lub tragizmu.

Chesterton jest triumfotorem realizmu w literaturze angielskiej, realizmu, pogłębionego konturem formy aż do religijności w odczuwaniu życia, aż do fantastyczności w odtwarzaniu jego możliwości.

W tym sensie Chesterton jest poetą nieustającej młodości. Jego „Żywy człowiek“, „Napoleon z Notting Hill“, lub nawet głęboko katolicka książka: „Heretycy“, to imponujące skoki najnowocześniejszego Zarathustry, dla którego pniące się energii przejście od prawdopodobieństwa do nieprawdopodobieństwa jest sprawą jednego kroku. O powieściach Chestertona możnaby powiedzieć, że wszystkie ich mądrości są wytańczone genialną fantazją, i naodwrot, że każdy, najfantastyczniejszy, bodaj, pomysł tężeje w mocnym zaprzęgu intelektualnym. Rozkosz to nielada przeżywać logikę wszystkich tych, w obliczu zdrowego rozsądku, nie-logiczności, jakie autor zakłada w organizowaniu intrygi.

Dynamiczność akcji porywa nas, jak gdyby „irracjonalnym racjonalizmem“ zdarzeń, w których przebiegu doczuwamy się żywiołowego pędu życia.

Należy tu również podkreślić niefałszowaną, uczciwą przyjaźń Chestertona do Polski. W okresie frymarczenia naszymi wartościami kulturalnymi i politycznymi na rynku międzynarodowej dyplomacji—wielki pisarz angielski, bodaj jedyny, podniósł mocny i odważny głos w obronie naszych spraw. Jeszcze raz, bodaj, sprawdza się w tej postawie Chestertona prawda, że: szanować i bronić godności narodowej innych krajów może jedynie człowiek o szlachetnym poczuciu dumy własnego narodu.



WANDA BORUDZKA

4

FELICJA KRUSZEWSKA

„PRZEDWIOŚNIE“. „STĄD — DOTĄD“

Zasadniczym motywem tej właśnie dziecinnej psychiki jest bezbronność. Niema tu mowy o walce, o czynnym oporze, o przeciwstawieniu jakiegś wewnętrznej mocy zaborczym dążeniom życia.

Schemat tej, pogłębiającej duszę, zaborczości jest prosty. Nie są to żadne z życiem głębsze konflikty, ani nawet zawiedzenie jakiegś w niem położonej nadziei. Sposoby, jakimi doskwiera, przytłacza i zwalczają, są prymitywne nad wyraz: zła pogoda, bieda materialna, hałas uliczny, przymusowa robota... — Życie w tych punktach przychodzi z taką trudnością, stawia się tak opornie, przyniata tak ostatecznie, że mimowoli wykluwa się myśl o wycofaniu się — śmierci.

Nie jest to głośnie, buntownicze wołanie o śmierć—wzbawienie od życia, ani przerozumowany wynik niemożności powiązania sił końca z końcem. Jest to wyjście, przysunięte bliźutko samą koniecznością rozwikłania tych splotów, które życie obezwładniło mało odporny organizm. Myśl o śmierci nie dlatego nawet stała się natarczywą, że inaczej nie można, ale dlatego, że umrzeć jest—łatwiej. I nie z tego względu nasunęło się to właśnie wyjście, że siła życia przeważa, ale że zdolność oporu zmalała już do najostateczniejszej granicy. Rzeczy najzwyczajniejsze, najbardziej codzienne, stają się przeszkodami, które coraz trudniej jest przebyć.

Tramwaje gwizdzą przeciągle i ryczą samochody,
tak bardzo, z dniem każdym bardziej strome
[się stają schody,
kwiaty, stojące na oknie, i te musiały poschnąć.
O Boże, dobry Boże, jak trudno jest dorosnąć!

Od tego westchnienia wiersz cały staje się już nawet nie skargą, nie modlitwą do Boga, ale jakimś cichym, milcząco zawieranym z Nim paktem. Bóg — w całym cyklu będzie o Nim mowa w tym właśnie sensie — jest utrzymany w płaszczyźnie wyobrażeń typowo-dziecinnych. Ufny, spokojny stosunek do Niego jest oparty na zupełnej pewności, że w złej chwili roztoczy opiekę. Jest to właśnie Bóg-Ojciec — siwowłósy staruszek, do którego wszystkie dzieci na świecie odmawiają codzienne pacierze. Zawsze wysłucha, wszystkie sprawy najchętniej polepszy, trzeba Mu tylko coś nie coś z tych, co się źle układają, przed oczy nasunąć, trzeba tylko Mu uprzytomnić, że się coś dzieje, niedobrze.

Śmierć, we właściwym jej sensie, choćby nawet w przytoczonym później w „Modlitwie dziękczynnej“ motywie rozwiązania skrzydeł, tu nie istnieje. Jest natomiast tylko pogodne, bez wstrząsu, bez jakiegokolwiek obawy, przejście do nieba. Myśl o niem jest świeża, kojąca i łatwa, jak każde odnalezienie miejsca, w którym można będzie wypocząć. W miejscu tem—znowu w myśl najprymitywniejszego wierzenia—znajdzie „Biedactwo“ wszystko, czego mu tak bardzo brakowało w życiu; kolejno, jedna po drugiej, zasuną się w cień wszystkie biedy, reszta sił bezboleśnie, powoli odwinie się, niby wątle nici z kłębuszka:

Aż kiedyś (pewno w zimie) sił więcej mi nie starczy,
Sam dobry Bóg uchyli rąbek słonecznej tarczy.

Achl wszystko ze mnie spadnie, zrobię się znów mała.
Bóg gdzieś mnie poprowadzi — a trawa będzie miękka.
Będzie świeciło słońce, będą śpiewały ptaki,
Po bokach będą stały wilgotne bżowe krzaki,
Z dobrym, kochanym Bogiem pójdziemy gdzieś ogrodem,
Będzie pachniało wiatrem, kwiatami, ziemią, miodem.

(„Biedactwo“).

W wierszu tym streszczają się motywy prawie wszystkich piosenek „Biedactwa“. Są one jakby rozwinięciem, jakby podparciem faktami przyczyn, żalu do życia o rozmaite w niem braki. Wszystkie, zawarte w tych wierszach, życzenia, zawsze prawie drobne, nieśmiałe, zamknięte w obrębie mało znaczących, życiowych szczegółów, wszystkie uskarżenia i modlitwy zanesione są przed ten sam wysoki tron dobrotliwego Boga.

Momenty uchylenia się pod ciężarem życia są zawsze, zresztą, wynikiem jakiegoś braku życiowego, dla usunięcia którego potrzeba byłoby poprostu mocniejszej ręki. Znowu, więc — przysłowiowy głód, chłód — zamęt życiowy i hałas, uderzający w obolałe nerwy, klęski, dotykające kraj, rodzinę — i, jakże to charakterystyczne dla dziecinnych odczuwań — znajomych. W ten sposób właśnie dzieci, szczegółowo wyliczaniem kłopotów, zwykły ułatwiać orjentację opiekunskiej Opatrzności.

Wszystkie te rzeczy, wymagające w życiu naprawy, są opatrzone w komentarze i przed boski tron wysunięte.

Momenty mocniejszego starcia z życiem — jeśli tylko można użyć tego określenia w związku z czemś, uginającym się tak łatwo, jak „Biedactwo“ — zaznaczone są w różnych miejscach. Nie są one, bynajmniej, jednakowego gatunku. Do ważnych spraw przyłączają się nieraz drobne i błahe. Jest to również odsłonięcie zakątka psychologii dziecinnej: stawianie spraw ważniejszych i mniej ważnych na jednym poziomie.

Zakres tych przeróżnych zaplątań, z którymi Bóg ma zrobić porządek, jest bardzo obszerny. Sposób wypowiedzania ich przybiera najczęściej formę modlitwy, zwykłej prośby, lub skargi:

Posłuchaj, dobry mój Boże, o co się strasznie modłę:
Rozkaż Ty ludziom zrozumieć, że żyć nie można podle.

Słońca złotego na ziemi rozwieś świetliste obręcze,
bo węgiel jest bardzo drogi, a mróz tak szczypie w ręce.

I jeszcze proszę Ciebie, najdroższy, Boże jedyny,
złóż Ty promienne ręce na głowach mojej rodziny.
I pociesz moją matkę, (bo ja już nie potrafię),
Niech wciąż nie patrzy ze łzami na stare fotografie.

(„Noworoczna Modlitwa“).

Równie dolegliwym może być czasem chłód, lub, np. chęć pójścia do teatru:

Teatr, to rzecz prześliczna, tylko bilety są drogie.
Odchodzę zwolna i idę zwykłą do domu drogą.
Tyle jest przecie teatrów — ja do nich pójść nie mogę,
I patrzę bez zazdrości na wszystkich tych, którzy mogą.

(„Teatr“).

Czasem nawet ochota zjedzenia ciastka może doskwierać, jak np. w ogromnie plastycznym i odważnym w swoim realizmie wierszu p. t. „Ciastka“:

Ludzie w cukierni się kręcą, jedzą, kupują i płacą,
Ludzie z cukierni wychodzą i znowu w tłumie giną.
Za szybą śliczne ciastka leżą złożone na tacy,
(obrzydła mi kasza i kasza, nawet polana słoniną).

Wśród tych wszystkich rachunków, przedstawionych Bogu do wyrównania, uderzają śmiało, celnie i dokładnie ujęciem strofy wiersza „Polityka“:

Nie sposób jest się nauczyć, żeby jej nie brać w męce,
polityka jest wykwinna, ale ma brudne ręce.

Dwa wiersze, natomiast, odbiegają bardzo daleko od tej grupy prośb i żalów. Pierwszy z nich jest również dziecinny przez żywość określeń i dokładność wypowiedzi, ale zwraca uwagę, przede wszystkim kolorem:

Słońce jest złoto-różowe, na morzu są złote kreski,
Las się z oddali uśmiecha i jest zupełnie niebieski.
Woda tak dźwięczy zabawnie, jak strunka mandoliny,
Chwieją się, chwieją na brzegu wysmukłe, złote trzciny.

(„Sen“).

„Smutek“, znowuż jeden jedyny ze wszystkich piosenek „Biedactwa“, jest właśnie tem, co się doniedawna nazywało nastrojem, a na co obecnie trudno znaleźć jest oddanie słowne.

Zagubieniem, rozproszeniem — niewyjawieniem powodu i wprowadzeniem dominującego, muzycznego elementu, odbiega bardzo daleko od przekroju dziecinnych odczuć. Niema w tym wierszu czarno na białem podanego wyniku skutku z przyczyny. Dookoła zmęczonej myśli owinęła się jakaś cieniutka nitka rozmarzenia, płynącego z melodji, dochodzącej zdaleka, i zapachu fiołków w liście. Mamy w nim rzęsy, sklezione łzami, czerwoną kolebkę serca... „Biedactwo“ poczuło się bardzo dorosłe w tym wierszu:

Niebo spuściło powieki, wiatr umarł cicho na brzegu.
Smutek był bardzo ogromny — jak morze od brzegu
[do brzegu.

Serce stawało się w piersi małą, czerwoną kolebką,
Ktoś grał w tym samym domu, ktoś grał cichutko i lepko.

(„Smutek“).

d. c. n.



I. K. IŁŁAKOWICZ

DO WILNA

O miasto, twoje mury dziecku nie były przychylnel.
Pamiętam nędzę srogą na jakimś poddaszu w Wilnie
i ciężką matki chorobę i żmudne gderanie niańki
i cerkwi nad miastem kopuły, jak kolorowe bariki,
generalskie srogie wójska, kozackie czerwone lampasy...
...Surowe, ubogie dzieciństwo, dalekie, dalekie czasy...

Któż ziarnka piasku policzy sypiące się z urwisk nad Wilją!
Ile ubiegło dni różnych, godziny i ludzie się myślą:
grób ojca w ziemię zapadły bez żadnych ludzkich wspominek,
grób drugi pod sosną wyniosłą wśród Radziwiłłowskich Dubinek...
...Zgłuchł żal i krzywda zasnęła i przeszłość osnuła zielskiem
te groby nie połączone, te groby rodzicielskie.

O miasto moje, nieznane mi twoje widnokreśli.
Oglądam tylko widoki i czytam o tobie księgi:
lasy cię obstały, wilczyśka ciebie obległy,
wysokie wieżycy kościołów twoich pod niebo wybiegły,
Chmury nawisły nisko, z dzwonami kościołów się mierzą
i północ chłodna nad tobą o każdej godzinie leży.

Ja, która nie mam domu, ani stałego osiedla,
widzę cię myślą czasami wśród twoich dębów i jedli.
Jak ktoś osierocony wspomina daleką rodzinę,
tak ja cię — dalekie — wspominam, i górę Trzykrzyską i Wilję,
i myślę, jak ktoś wygnany, czyje przepadło i miano:
a gdyby tam powrócić — jakby mnie też spotkano?

I myślę, jak ktoś wygnany, gdy dzieciństwo wspomina ubogie,
a gdyby wrócić — czy kwiat mi, czy kamień upadnie pod nogi?!

I snuje się z cierni różaniec i pytają twarze męczenników:
„Tam, gdzie my legliśmy w męce, czy wypada ci wkroczyć zwycięskiej?
Zbudź się z różanych nadziei i zerwij sieci omamień:
łzami twojej matki w tym mieście każdy oblany kamieniem!

Tutaj marniała od troski, tutaj upadła od razów,
leży w tym kraju twoja krzywda pod dwojgiem ukryta głazów.
Schnąc będziesz tutaj i ginąc od niewidomej goryczy,
bo krwi twojej tu pełno pod ziemią i ona do ciebie krzyczy.
„Wróć na rozstaje, pozostań nazawsze na ścieżkach, co ślady myślą,
nie wracaj do miasta dzieciństwa, nie wracaj do lasów nad Wilją“!

Ja, która nie mam domu, pytam cię, stary grodzie,
jak mi to moje sieroctwo twoje twarde serce nagrodzi?
Jakiem przemówisz słowem, zanim się z żalu rozpłaczę
i przypadnę do zimnej twojej piersi i krwi mojej krzywdę przebaczę,
i przebaczę dwa groby zapadłe, nieznane i rozłączone?...
O Wilno nieznajome, o Wilno moje rodzone...



HERMINJA NAGLEROWA (J-A STYCZ)

2

MOTYW KSIĘŻYCA

Nowela

Za chwilę wynurza się przy brzegu człowiek, oblepiony mokro-lśniącą polewą.

Łódka odwrócona dnem do góry, jak garbaty grzbiet żółwia. Poirytowane fale pchają ją naprzód i wtyl...

Hipolit odetchnął z ulgą i znowu pociął słonawy zapach siana.

Dziwne, siano pachnie, jak morze. Jakaż łączność między sianem Zalesia, a morzem Bretanii?

Od łaki wystrzelił w górę i rozpląnął się szeroko piskliwy płacz dziewczyny.

— Czyż nie tak płakała Żermena? Bezwstydnie głośno, niepowściągliwie.

— Pocieszyła się przecież już po kilku, coraz mniej łzawych, dniach. A jeszcze po kilku zrezygowanych tygodniach zapomniała. Potem kochała mnie. A potem kochała znowu innego.

— Tak. Jest bezpowrotne, błogosławione przemijanie spraw. Wydarzenia wpadają, jak ciężkie, martwe kamienie w wodę.

Wstrząsnął nim lekki dreszcz. Nasiąknął wilgocią, objęła go mgła, która biała, ruchomą płachtą przyczółgała się aż tu od łaki.

Hipolit oderwał się od stogu siana i wszedł w światło księżyca. Postąpił parę kroków, poczem nagle się zatrzymał. Rozejrzał się. Odczuł na chwilę bezradność samotności. Po co tłucze się po nocy na majdanie między światłem i cieniem?

Człowiek szuka zawsze swojego miejsca. Włóczy się to tu, to tam. Aż znajdzie taki kąt, gdzie... Gdzie co?

— Gdzie może złamać pieczęć tajemnicy?

— A jeżeli tajemnica wyzwoli się, dotknięta nieostrożnie wątłą ręką wspomnienia?

— Jeżeli nagle odzyska zły, krzykliwy głos?

Zachnął się.

— Któż wie o niej? Księżyc, woda, ja... Wszystko troje potrafimy milczeć.

II

— Proszę pana, jest ten nowy lokaj.

Hipolit miał oczy pełne księżycowego światła. Mrużył powieki, bo lampa w holu kłuła jaskrawymi czerwonymi promieniami.

— Przyjechał z listem z Adamówki — objaśniał kamerdyner.

Przy schodach stał chłop w granatowym mundurze marynarza. W rękę trzymał czapkę, z której zwisały dwa wątle kosmyki czarnej wstążeczki. Jasna głowa lśniła, jak kula.

— To ten, proszę pana.

Hipolit łysnął pobieżnie w jego stronę.

— Jakbym go znał — pomyślał.

— Dobrze, niech po kolacji zgłosi się u mnie w sypialni. List niech teraz odda.

Oczywiście, pisała Marja. Czuła i wierna. Polecała Andrzeja, dobrego i zręcznego chłopca, który właśnie odsłużył swój czas w marynarce. Zna go od dziecka i ręczy za niego.

List był nieco zmięty. Zapach Mitsouko pomieszał się z zapachem potu.

Hipolit nie doczytał już ostatnich zapewnień, ubranych w misterne słówka, jak w koronkowe, wdowieńskie czepeczki. Znał je napamięć. Cóż innego mogła wymyśleć? Pisała je raz po polsku, raz po francusku, czasem nawet po angielsku i po włosku. Były zawsze miłe, ale czasem nabierały mdłego posmaku. Hipolit nie miał dziś na nie ochoty.

Jadł szybko kolację, rozmawiał z rządcą o byle czym. Uśmiechał się z litościwą ironją do młodego praktykanta, który przymykał zaspane oczy. Kamerdyner Mateusz dreptał płasko wokół stołu. Przez otwarte okno szedł zuchwały zapach lewkonji. Drobne czarne muszki padały pokotem na obrus i skrecały robaczkowe tułowia w nikomu niepojętym, bolesnym skurczu. Senność huczała w powietrzu, jak olbrzymi bąk.

— Dobranoc panom!

W salonie obok zadzwonił cieniutko stary zegar. Posypały się szklane paciorki dźwięków.

— Kocham dziś ten senny spokój — myślał Hipolit, idąc po błękitnych stylizowanych cyklamenach chodnika. W sznurowaniu obuwia chwiało się żdźbło siana, Mateusz schylił się, by je usunąć, i uśmiechnął się wstydliwie bezzębnymi dziąslami.

— Niech ten chłopak przyjdzie teraz do mnie!

Gdy Hipolit był już w sypialni i rozcinał, nie śpiesząc się, romans Dekobry, raz jeszcze powtórzył:

— Kocham ten senny spokój. Jest jak mur obronny. Jest bezpieczny.

Czerwona atlasowa kołdra na szerokim francuskim łóżku potwierdzała stebnowanymi kwadratami, że wszystko można dowoli podzielić na równomierne pola.

Na szezlongu, na kudłach białego niedźwiedzia czytał Hipolit pierwsze, leniwe zdania powieści. Autor brał powoli rozpęd w kierunku fabuły, szukał nowych kombinacji na wiecznie ten sam temat. Hipolit krzywił się ironicznie, a dwie brzozy na policzkach tuliły grymas zniecierpliwienia.

— Spryciarz, który nie ma nic do powiedzenia.
— Dostawca nudzących się komiwojażerów.
Zapukano lekko do drzwi. Jakby pies poskrobał łapą.

— Wejść! To ty. Jak się nazywasz?
— Andrzej.
— Służyłeś?
— Przy marynarce.
— Wiem. Czy byłeś już lokajem?
— U pani dziedziczki w Adamówce.
— Dobrze.

Hipolit uniósł się na łokciach. Niebieskie oczy chłopca pod płowemi, równemi brwiami patrzyły w niego uważnie i posłusznie. Mocna szczeka wysuwała się kwadratem nad dekoltem marynarskiej bluzy. Był cały złożony z trójkątów i kwadratów. Tylko głowa sklepiła się kuliście.

Coś zaniepokoiło Hipolita. Wstał, podszedł do Andrzeja i ze zdziwieniem stwierdził, że marynarz jest o pół głowy wyższy od niego.

— No, aleś wyrósł!

Andrzej uśmiechnął się głupkowato.

— I ten uśmiech jakbym znał — przemknęło znowu przez myśl Hipolitowi. — Właściwie fizys nie miła. I może dlatego właśnie znajoma. Tyle przecież jest niemiłych ludzi na świecie — konkludował zjadliwie.

Hipolit spojrział na chłopca ostro. Ściągnął brwi czarne, nierówno strzępione, ściemnił na węgiel zie-

lonawo-piwe oczy. Nosem prychnął powietrze i wzdął cienkie wargi. Andrzej zakołysał się wstecz, pchnięty groźnym grymasem Hipolita. Ale opamiętał się natychmiast, wyciągnął się w strunę i spojrział ponad głowę pana.

— Umie uciekać oczyma!

Hipolit odszedł w przeciwny kąt pokoju i z dystansu mierzył lokajskiego kandydata, jak obraz.

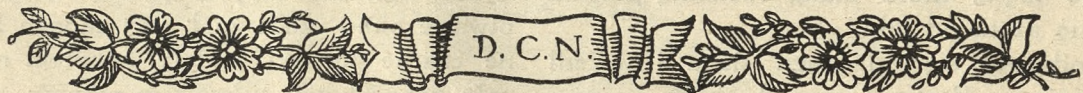
— Takie oczy nie płoszą się byle czem. Mogą ucześcić się bezpiecznego punktu i skrzepnąć w niepatrzeniu.

I nagle ucieszył się porównaniem.

— Oczy tego chłopca są blade i prześwietlające, jak księżycowe kamienie. Zapewne takie źrenice mieli pierwsi ludzie, którzy przyszli po arkadyjskich proselenitach.

Hipolit nie myślał już o Andrzeju. Przymknął oczy, aby pojąć ową bezświatłą arkadyjską noc. Mit głosi, że na czarnem niebie rozproszyła się trzoda gwiazd. Nie było jeszcze ani księżycy, ani słońca, a nieobjęta liczbą mnogość migotliwych światełek niepokoiła proselenitów-olbrzymów. Myśli ludzi przedksiężowych błędziły chaotycznie, kłębiły się, jak bezforemny opar. Nie było rozdziału między tajemnicą, a jawą.

Nie było różnicy między życiem, a śmiercią. Styks szumiał wśród groźnych bastjonów skał. Słyszeli go żywi. Słyszeli go umarli.



J. CONRAD

7

PLANTATOR Z MALATY

Autoryzowany przekład Teresy Tatariewiczowej

Renouard z pewną obawą oczekiwał nadejścia panny Moorsom, gdyż, choć się to może wyda dziwne, miał usposobienie człowieka, który bardziej się boi rozczarowania, niż zachwyty. Lecz obawy jego były płonne: gdy ją dojrzał zdaleka, na drugim końcu tarasu, zadrżał całym ciałem. Widok jej odebrał mu na pewien czas zdolność mówienia. Towarzyszyła jej pani Dunster i ciotka jej. Wszyscy usiedli; całe towarzystwo stanowiło zżyte kółko, do którego Renouard został wciągnięty z wielką serdecznością. Rozmowa toczyła się o poszukiwaniach, zaprzatających wszystkie umysły. Oczekiwali od niego dyskrecji, lecz nie myśleli wcale ukrywać celu podróży; nie mówiono więc o niczym innem, tylko o drogach, sposobach i środkach dopięcia tego celu.

Renouard, wpatrując się uparcie w ziemię, co nadawało mu wyraz smutku, pełnego zadumy, zdołał odzyskać panowanie nad sobą. Mówił więc z cicha, licząc się ze słowami, gdy rozmowa toczyła się na ten wielki temat, i starał się, choć mu to przychodziło z dużym wewnętrznym wysiłkiem, przemawiać w sposób rozsądny, ale nie zniechęcający; nie chciał, bowiem, aby zaniechano poszukiwań, boć wiedział, że w takim razie panna Moorsom wraz ze swymi siwowłosymi towarzyszami odjedzie na drugą stronę kuli ziemskiej.

Prosił go, aby powrócił jeszcze, aby przychodził częściej i brał udział w ich naradach. Byli oni przejęci romantycznością tej, na wszystko zdecydowanej, miłości. Ujawszy rękę panny Moorsom, wyciągniętą

na pożegnanie, podniósł wzrok na nią; chciał coś powiedzieć, lecz zabrakło mu głosu, jak gdyby nagle zapieczętowano mu wargi. Oddała mu uścisk dłoni, a gdy się oddalał, spoglądała za nim wzrokiem niepewnym, jak gdyby spodziewała się usłyszeć jeszcze głos jego. Słaby uśmiech rozchyłał jej wargi, bezwątpienia, jednak, uśmiechała się nie do niego: był to tylko odbłask jakiejś głębokiej i nieprzeniknionej myśli.

IV

Powrócił na żaglowiec, biejąc w atmosferze zachodzącego słońca i przytłumionego blasku przystani, przysypanej popiołem zmierzchu. Pragnął, aby myśli jego były trzeźwe, rozsądne, umiarkowane, jak były niemi słowa, które wypowiadał przed chwilą, w obawie, aby nie wyrządzić niemi krzywdy. Lękał się bezsennej nocy, lękał się także niezmiernego wysiłku, potrzebnego dla rozplątania tej nużącej sprawy, nad którą, przecież, trzeba było się wreszcie zastanowić. Leżał nawznak, wzdychając głęboko i nagle, w jednej z komnat pustego i nieumeblowanego pałacu, ujrzał samego siebie, niosącego małą, dziwną lampkę, która odbijała się w długim zwierciadle. Poczuł, że ten sobowtór jest to ktoś, za kim musi pójść, gdyż będzie on przewodnikiem tego przerażającego snu. Przechodził galerje bez końca, mnóstwo wysokich sal, przekroczył niezliczone drzwi. Gubił się i znów odnajdywał swą drogę. Komnaty ciągnęły się jedna za drugą, aż wreszcie lampa zgasła, a on potknął się o jakiś przedmiot; gdy się schylił, aby go podnieść, wydał mu się bardzo zimny i ciężki. W bladym świetle brzasku ujrzał głowę posągu: marmurowe włosy układały się w dumną linię hełmu, na wargach dłuto wyryło słaby uśmiech. Głowa ta podobna była do panny Moorsom. Gdy się w nią wpatrywał, stała się w jego rękach lżejszą, mniejszą, zaczęła się rozpadać aż wreszcie rozsypała się w garść pyłu, którą rozwiał podmuch wiatru tak chłodny, że Renouard przebudził się, przemarznięty do szpiku kości. Szybko wyskoczył z łóżka. Na świetle dniało już także. Usiadł przy stole w kajucie i, ująwszy głowę w dłonie, przez dłuższy czas nie poruszył się wcale.

Z zupełnym spokojem zaczął rozpatrywać swój sen. Naturalnie lampę tłumaczył sobie poszukiwaniem narzeczonego panny Moorsom. Po bliższem zastanowieniu się doszedł jednak do przekonania, że odbicie jego w lustrze nie było odbiciem prawdziwego Renouard'a, lecz kogoś, którego twarzy nie mógł sobie przypomnieć. Opustoszały pałac było to ponure odbicie długich korytarzy z mnóstwem drzwi w wielkim budynku, którego pierwsze piętro zajmowały biura dziennika. A marmurowa głowa z twarzą panny Moorsom? To dało się łatwo wytłumaczyć, bo o kimże innym mógł śnić? Twarz jej była jaśniejsza, niż kararyjski marmur, niż oblicze anioła. Wiatr, który wkońcu wszystko rozdmuchał, był to chłodny podmuch poranku: wpadł

przez otwarty iluminator i dotknął jego twarzy, nim statek odwrócił się od zimnego wiatru.

Tak, lecz racjonalne wyjaśnienie tej fantazji czyniło ją bardziej jeszcze tajemniczą i dziwną; sen ten był poprostu demoniczny. Była to jedna z tych przygód, które wytrącają człowieka z ustalonego dla ludzkości porządku rzeczy i przekształcają w istotę podległą tajnym wpływom.

Odtąd przestał się nawet opierać. Codzień po południu dążył do domu, gdzie mieszkała — a dążył tam bezwolnie, jak we śnie. Nie mógł się dowiedzieć, czy doszedł do tej zażyłości w domu Dunster'ów na podstawie swych osobistych zasług, czy też jako pionier jedwabnictwa roślinnego. Przypuszczał raczej to ostatnie, gdyż pamiętał wyraźnie, tak wyraźnie, jak we śnie, starego Dunster'a, mówiącego mu pewnego razu, że najpilniejszym społecznym obowiązkiem jest dokładne zbadanie północnych części kraju w celu odkrycia okolic, odpowiednich dla plantacji roślin jedwabniczych. Starzec, mówiąc to, kiwał poważnie brodą. Był to pomysł niedorzeczny, jak sen.

Naturalnie wieczorem zjawiał się tam Willie; on także przypominał postać z sennej zmory: Krążąc dookoła krzesel w swym wieczorowym stroju, robił wrażenie wstrętnego, sentymentalnie usposobionego nietoperza.

— Trzeba wreszcie wytępić te przeklęte kokony na całym świecie! — Mruczał głosem przytłumionym. Udawał zawsze wielki wstręt do owadów. Pewnego wieczoru ukazał się z czerwonym kwiatem w butonierce; trudno sobie wyobrazić równie odrażający widok. Mawiał czasem do Renouard'a:

— Może pan wpłynie na bieg historii naszego kraju, bo ekonomiczne warunki kształtują przecież historję narodów, nieprawda?

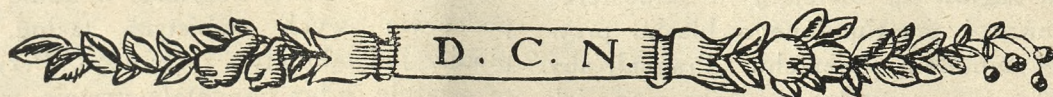
Zwracał się o potwierdzenie do panny Moorsom, schylając protekcyjnie swój nos szeroki, jak łopata, i podnosząc ku niej rozczulony wzrok z pod nieprawdopodobnych brwi, które wyrastały z gąbczastej skóry kępkami, jak krzaki; choleryczny ten tłusciuch był sentymentalnym ekonomistą, skłonny do łez; należał także do Cobolen Club'u.

Chcąc się z nim jak najmniej widywać, Renouard zaczął przychodzić wcześniej, aby odejść przed jego przybyciem, a jednocześnie nie skrócić godzin swej tajemnej adoracji, dla której żył teraz wyłącznie. Przestał okłamywać siebie i doszedł do bezgranicznej rezygnacji. Pogodził się z wielkim nieszczęściem, jakim była miłość jego do kobiety, która pragnęła odnaleźć innego człowieka, aby mu się rzucić w ramiona. Z taką oto precyzją określał w myślach swoją sytuację, świadomość jej przeszywała, jak ostra strzała, nagle chwile milczenia wśród ogólnej rozmowy. Gnębiła go tylko myśl, że nie może to trwać, że musi nastąpić koniec, ale bał się tego instynktownie, tak jak chory człowiek boi się śmierci, gdyż koniec wydawał mu się śmiercią, poza którą

czeka go mroczna, bezdenna otchłań. Lecz rezygnacja nie chroniła go przed mękami zazdrości, przed tą okrutną, bezsensowną, dotkliwą, głupią zazdrością, gdy wydaje się mężczyźnie, że kobieta zdradza go samem swem istnieniem, swym oddechem, gdy najgłębsze poruszenia jej nerwów lub duszy stają się podstawą do szaleńczych podejrzeń, zabójczych wątpliwości, śmiertelnego niepokoju.

Panna Moorsom, z powodu wyjątkowej sytuacji, w jakiej się znajdowała, wychodziła bardzo rzadko. Poddawała się z wyniosłą cierpliwością łaskawego

i niezłomnego bóstwa odosobnieniu w domu Dunster'ów, gdzie żyła, jak pustelnica, otoczona opieką starców. Trudno powiedzieć, czy cierpiała, czy też los swój znosiła ze spokojem wielkiej namiętości, skoncentrowanej w sobie, czy może z obojętnością istoty, wyższej ponad wszystko i wystarczającej samej sobie. Renouard zauważył jednak, że rozmowa z nim sprawia jej przyjemność. Może dlatego, że był jedyną osobą w jej otoczeniu, zbliżoną do niej wiekiem. Może to było przyczyną, dla której dopuszczono go do ich grona.



PO KONGRESIE SPORTOWYM

2

W sprawie sportu w szkole Kongres podtrzymał w całej rozciągłości odnośne uchwały I Polskiego Kongresu Sportowego i wyraził nadzieję, że wobec utworzenia przy Min. W. R. i O. P. specjalnego wydziału dla spraw wychowania fizycznego młodzieży, uchwały te zostaną rychło zrealizowane. Szczegółowe postulaty referenta zostaną zakomunikowane Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Radzie Naukowej Wych. Fiz.

W sprawie sportu na wsi Kongres zwrócił uwagę władz i społeczeństwa na potrzebę opieki nad ruchem sportowym na wsi i wyraził opinię, że, ruch ten powinien w ustawie o wychowaniu fizycznym doznać szerszego uwzględnienia, aniżeli miało to miejsce w dotychczasowych projektach. Kluby i związki sportowe wezwano do popierania tych organizacji, które zajmują się organizacją życia sportowego na wsi. Wszczegółności są to koła młodzieży wiejskiej, straża ogniowe, Związek Strzelecki, grupy przysposobienia wojskowego i t. d.

W sprawie odznaki sportowej Kongres uznał za niezbędne wprowadzenie jej, aby dać możność odznaczenia się również tym sportowcom, którzy nie są w stanie zdobywać mistrzostw i rekordów, a także dla przeciwdziałania jednostronności.

Odznaka wprowadzać będzie odrębne normy dla kobiet i dla różnych stopni wieku. Nazwy odznaki poddawane będą co pewien czas rewizji. Przepisy jej obowiązywać będą w szkole, armji i stowarzyszeniach.

Ponadto Kongres powziął następujący wniosek o charakterze programowym: Rekord sportowy jest wyrazem dobrowolnego wysiłku. Zdolność i chęć do wysiłku winny być krzewione wśród naszej młodzie-

ży. Sport zasadniczy dla młodzieży, fizycznie dojrzalej, da wyniki korzystne dla zdrowia i charakteru, jeśli się oprze na uprzednim troskliwym wychowaniu fizycznym i umiejętnej zaprawie przygotowawczej. Kontrola lekarska jest niezbędna w stosunku do wszystkich zawodów i wszystkich zawodników.

Wykonanie uchwał Kongresu polecono Zarządowi Związku Polskich Związków Sportowych.

Referat o sporcie kobiecym, wygłoszony przez p. K. Muszałównę, wysunął szereg postulatów, ujmujących najważniejsze potrzeby w tej dziedzinie. Referentka stała na stanowisku, że sport kobiecy znajduje się w okresie eksperymentów, dlatego też domaga się specjalnej uwagi lekarzy, oraz trenerów-fachowców. Dla unormowania rozwoju sportu kobiecego Kongres przyjął, na wniosek referentki, następujące wnioski:

1) Do ćwiczeń sportowych, o charakterze zawodniczym, kobiety winny być bezwzględnie kwalifikowane przez lekarzy. Celem standaryzacji poszczególnych konkurencyj należy organizować specjalne zawody pod ścisłą opieką lekarzy-specjalistów i fachowców technicznych. Wyniki obserwacji ich winny służyć za materiał dla ustalania warunków technicznych konkurencji. W podobny sposób należałoby dążyć do opracowywania metod ćwiczeń i treningów sportowych.

2) Na kobiecych zawodach sportowych winien być bezwzględnie obecny lekarz, (w zasadzie—kobieta) który obowiązkowo kwalifikować będzie zawodniczki na krótki czas przed zawodami. Obowiązkowe badania lekarskie winny mieć miejsce bezpośrednio po zawodach. Służyć one będą za materiał dla normowania warunków technicznych.

3) Należy propagować wśród szerokich mas kobiecych ideę odznaki sportowej gier i wielobojów. W tym celu ustanawianie specjalnych nagród, interesowanie sprawą tą młodzieży szkolnej i sfer instruktorskich odegrać winny główną rolę.

4) Niezależnie od zawodów ściśle sportowych, obliczonych na efekt cyfrowy, należy dążyć do organizowania konkursów stylu w poszczególnych konkurencjach sportowych.

5) W interesie rozpiętości ćwiczeń sportowych wśród kobiet leży powoływanie do życia samodzielnych klubów kobiecych i współdziałanie czynników państwowych i samorządowych w ich rozwoju.

6) II Kongres Sportowy wzywa Z. Z. do zwołania—w porozumieniu z referentką p. Muszałówną i członkiniami Rady Naukowej Wych. Fiz.—specjalnego zjazdu, poświęconego Wychowaniu Fizycznemu i sportom kobiecym. W zjeździe wezmą udział organizacje kobiece, sfery nauczycielskie i lekarskie, jak również osoby, zajmujące się W. F. i interesujące się tą sprawą.

7) W okresie wakacyjnym należy prowadzić dla instruktorek wychowania fizycznego specjalne kursy dokształcające w poszczególnych gałęziach sportu.

8) Dla zdemokratyzowania ćwiczeń fizycznych wśród kobiet, należy propagować uprawianie gier sportowych, zarówno w klubach i szkołach, jak i w organizacjach społecznych i wśród poszczególnych osób.

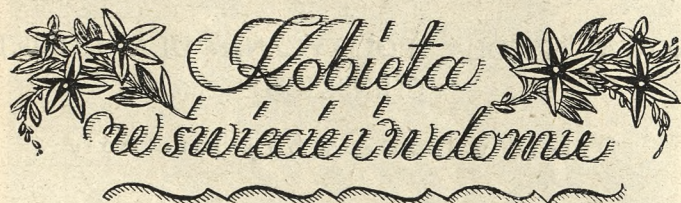
9) Kongres uważa sport pływacki za jeden z najbardziej odpowiednich dla kobiet, na którego propagandę kłaść należy największy nacisk.

10) Kongres poleca Zarządowi Polskich Związków Sportowych poczynienie starań, celem dopuszczenia udziału kobiet w igrzyskach olimpijskich w tych działach sportu, które są uprawiane i uznane zostały za odpowiednie dla kobiet.

(—) Sekretarz Komisji M. Majcher.

Następny kongres sportowy polski odbyć się ma najdalej w roku 1931.

K.



ZBRODNICZOŚĆ WŚRÓD KOBIET W ROSJI WZRASTA

Od czasu wojny światowej zbrodnictwo wśród kobiet w Rosji wzrosło znacznie, a przyczynę tego zaniku moralności upatrują uczeni rosyjscy w fakcie, że podczas rządów bolszewickich (za pierwszych czasów), utworzono kilka „bataljonów śmierci”, złożonych z samych tylko kobiet, które wzbudzać miały wstyd

wśród mężczyzn, uciekających z pola bitew podczas potyczek partyjnych.

Kobiety, które z bronią w ręku przelewały krew, a nie zdołały wyrobić w sobie uczuć i ideologii prawdziwego patriotyzmu — później, po wyjściu z kadry, bardzo szybko wchodziły na drogę zbrodni.

Tak twierdzą rosyjscy psychiatry.

Statystyka wykazuje, że w roku 1914 zbrodnie, popełnione przez kobiety rosyjskie, były nieznaczne, natomiast już w roku 1919 zbrodnictwo wśród kobiet wzrosło o 20%, podczas gdy wśród mężczyzn zmalało o 50%. Lata 1923-24 wykazują, że zbrodnie, popełnione przez kobiety, wzrosły o 75%.

Bandy rozbójnicze kobiet grasują obecnie po całym terytorium Bolszewji, szczególnie w północnych guberniach.

Okrucieństwo i zimna krew, z jaką kobiety popełniają przestępstwa, przekracza wszystkie dotychczasowe dane z dziedziny kryminalistyki.

Dr. Kresnuszkin, znakomity psychiatra rosyjski, który całe swe życie poświęcił badaniu kryminalistek, mówi: Zbrodnie, popełnione w rozpacz, w uniesieniu, lub nieszczęściu, należą dziś w Rosji do przeszłości.

Dzisiejsze zbrodnie, dokonywane przez kobiety w Sowdepji, są zazwyczaj obmyślane na zimno, z całą premedytacją i okropnością.

ORYGINALNY DEKRET WE WŁOSZECH

We Włoszech został wydany ostatnio niezwykle dekret, zabraniający przyjęcia kobiet na fakultety filozoficzne, jak również wzbraniający białogłomom uczęszczania nawet na wykłady treści filozoficznej.

Wśród kobiet z wyższym wykształceniem wybuchła konsternacja. Czyżby Mussolini przeciwny był wyższej kulturze kobiet?

ZATARG O KRÓTKIE WŁOSY

W pewnym małym miasteczku niemieckim Tannrod (Turyngja) wybuchło gwałtowne nieporozumienie pomiędzy dyrekcją tamtejszych zakładów elektrycznych, a robotnicami, zatrudnionymi w tych zakładach, nieporozumienie na tle — włosów kobiecych.

Administracja zażądała, mianowicie, aby wszystkie robotnice obcięły natychmiast włosy à la garçon, aby zapobiec ewentualnemu powtórzeniu się tragicznej katastrofy, która właśnie zdarzyła się w fabryce przed paru tygodniami.

Tryby maszyny pochwyciły jedną z robotnic za włosy i oskalpowały jej czaszkę.

Ponieważ wypadek ten zdarzył się podczas pracy, administracja zakładów elektrycznych zmuszona została do wypłacenia poszkodowanej wysokiego wynagrodzenia.

Robotnice niemieckie odmówiły, jednak, kategorycznie obcięcia włosów, wysuwając głównie argument, że krótkie włosy są zbyt kosztowne, a skromne zarobki uniemożliwiają im czesanie się stale u fryzjera.

Nadspodziewanie dyrekcja zgodziła się z tą argumentacją i... podwyższyła płace robotnicom, pod warunkiem, jednak, że wszystkie obetną włosy, a dodatek ten użyty będzie tylko na fryzjera.

KOBIETY NA NAJWYŻSZYCH STANOWISKACH PAŃSTWOWYCH



Pani Brown Hood Kerr została mianowana kierowniczką biura budżetowego Stanów Zjednoczonych. W r. 1918 pracowała w Ministerjum Wojny, a w roku 1921 wstąpiła do świeżo wówczas założonego biura budżetowego. Jest to jedna z tych nielicznych kobiet na kuli ziemskiej, które zajmują kierownicze stanowiska państwowe.

DZIELNE WIEŚNIACZKI FRANCUSKIE

W Londynie na zamku windsorskim królewska para angielska w towarzystwie ks. Walji — przyjęła cztery skromne wieśniaczki francuskie, które podczas wojny europejskiej przez kilka lat, z narażeniem życia, ukrywały w swych domach żołnierzy angielskich, przebywających na tyłach armji niemieckiej.

Dzielne francuzki otrzymały od królestwa angielskiego fotografie z autografami, zaś od lorda Majora Londynu adres dziękczynny z przyznaniem im wysokiego wynagrodzenia dożywotniego.

O RÓWNOUPRAWNIENIE WYBORCZE KOBIET W ANGLJI

Gabinet angielski rozpatrywał ponownie zrównanie kobiet w czynnym prawie wyborczym z mężczyznami, t. j. przyznanie im prawa wyborczego po ukończeniu 21 lat, a nie 30, jak to było dotychczas.

Rząd angielski postanowił przyznać kobietom prawo głosowania już od 21 roku życia, pod warunkiem, że parlament zgodzi się na tę uchwałę.

Przeciwnicy tego wniosku wysuwają, jako argument, obawę, że wrazie przejścia reformy w większość okręgów wyborczych kobiety miałyby przewagę, gdyż wyborców-mężczyzn byłoby w Anglii 13 milionów, natomiast kobiet głosowałyby około 15 milionów.

KOBIETY W LIDZE NARODÓW

Do grona członków Ligi Narodów w Genewie należy cały szereg wybitnych kobiet, które reprezentują swe kraje.

Delegatką Anglii jest Edyth Zytzelton, która zwróciła na siebie ogólną uwagę w kraju przez energiczne wystąpienie w kwestji uformowania kobiecej policji, jak również przez pełne temperamentu przemówienie na konferencji w sprawie rozbrojeń.

Australja wysłała do Ligi Narodów Fredę Psage, kierowniczkę kobiecego Kolegium w Brisbane.

Do niemieckiej delegacji należy dr. Gertruda Baeamer, którą zaliczają do ekspertów technicznych.

Kraje północne: Szwecja, Danja i Norwegja wysłały do Genewy Annę Buge-Wickesell (szwedkę), znakomitą prawniczkę, jedyną kobietę, która należy do komisji prawniczej, oraz Henni Forchhamer (dunkę), sławną lingwistkę, która odznaczyła się swą działalnością w dziedzinie opieki nad kobietami i dziećmi podczas wojny europejskiej.

Rumunja posiada swoje niewieście przedstawicielstwo w osobie Heleny Vacaresco, poetki, (niegdyś damy dworu królowej rumuńskiej, Carmen Sylvy), literatki, która w roku 1919 objęła stanowisko sekretarki rumuńskiej delegacji w Genewie, obecnie w socjalnej komisji Ligi Narodów odgrywa wybitną rolę.

Prócz wyżej wymienionych, cały szereg zdolnych kobiet pracuje w poszczególnych komisjach, między innymi Miss Florence Wilson, kierowniczka biblioteki; ks. Gabriela Radziwiłłowa, będąca łącznikiem pomiędzy Ligą Narodów, a organizacjami kobiecymi, oraz Mrs Spiller (amerykanka), wyróżniająca się w komisji politycznej swą energiczną działalnością.

ŚMIERĆ POETKI UKRAIŃSKIEJ

W miasteczku Hermanówce, niedaleko Kijowa, zmarła bardzo popularna poetka ukraińska, Ludmiła Wasilewska, która pisała pod pseudonimem „Dnipro-wa Czajka”.

Pani Wasilewska należała do starszej generacji literackiej, hołdując klasycznym kierunkom w sztuce.

NOWA SZKOŁA POLITYCZNA DLA KOBIET CHIŃSKICH

Dzieło wdowy po Sun-Jat-Senie

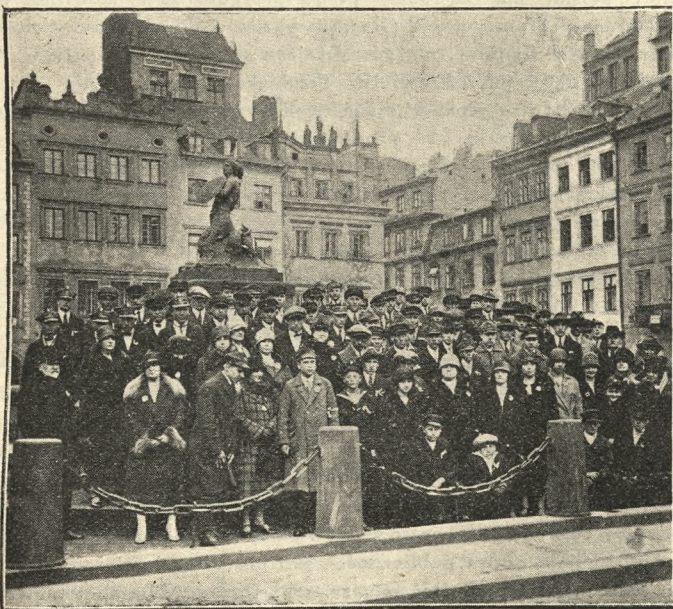
Jeden z dziennikarzy amerykańskich uzyskał wywiad z wdową po znanym polityku chińskim, zmarłym niedawno Sun-Jat-Senie. Całe Chiny, bez różnicy przekonań politycznych, czczą dziś pamięć tego „krowała wolności”, jak nazywają wielkiego rewolucjonistę, który w r. 1911 wyrwał kraj swój z niewoli praw średniowiecznych. Cześć i miłość chińczyków dla Sun-Jat-Sena otacza i jego wdowę, kobietę wysokich zalet umysłu i serca, będącą obecnie członkiem Centralnego komitetu wykonawczego Kuo-Min-Tangu, kontrolującego politykę rządu narodowego.

Pani Sun-Jat-Sen prowadzi dalej dzieło męża, który był gorącym propagatorem idei wyzwolenia kobiety chińskiej. On najpierwszy wzywał kobiety na zebrania i konferencje polityczne, agitował za porzuceniem przestarzałych obyczajów i praw, pętających chinki kajdanami niewoli.

Kobiety nasze, — oznajmiła pani Sun-Jat-Sen, — były o 500 lat wtyle za Europejkami i Amerykankami. Musimy teraz odrobić czas stracony. W tym celu wdowa po tym wielkim działaczu założyła w Stankau wyższą szkołę polityczną dla kobiet.

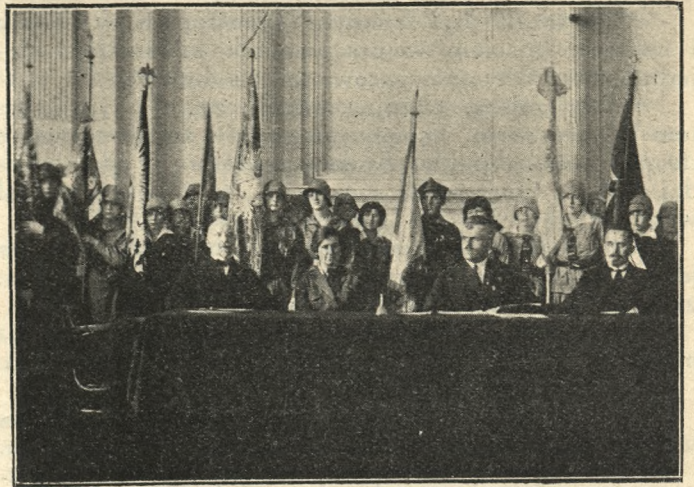
Kilkadziesiąt inteligentnych, wypróbowanych już w ruchu rewolucyjnym działaczek, stworzy po wyjściu z tej uczelni kadry wyrobionych politycznie i społecznie propagatorów, nie tylko ruchu kobiecego, ale całej w ogóle nowoczesnej polityki Chin. Program wykładów obejmuje historję i wytyczne ruchu kobiecego, problematykę ekonomiczną, polityczną i społeczną kraju, historję rewolucji i rolę w niej, przez kobiety chińskie odegraną, prawo i konstytucję, oraz technikę pracy wielkich Związków politycznych i, stworzonego przez Sun-Jat-Senę, Kuo-Min-Tangu, ciała, stojącego na czele ruchu politycznego.

Pani Sun-Jat-Sen, która skończyła uniwersytet w Ameryce, miała sposobność zapoznania się z ruchem kobiecym amerykańskim. Podziwiała dzielność Amerykanek w walce o równouprawnienie, lecz wtedy — jak mówi, ogarniał ją głęboki smutek, niejednokrotnie zwątpienie, na myśl, jak strasznie daleko stoją jej rodaczki od wymarzonego celu wolności osobistej i obywatelskiej. Obecnie z radością i trjumfem widzi, że kobieta chińska w odrodzonej ojczyźnie przebyła w kilka lat olbrzymią drogę, jaką dzieliła ją dotąd od nowych czasów. Tam, gdzie kobiety pracują i walczą w rewolucji, wszędzie otrzymują — bez żadnego wysiłku — równe z mężczyznami prawa i najodpowiedzialniejsze stanowiska. Trzeba tylko — zakończyła znakomita działaczka, — wyszkolić je w tej pracy. Jest to właśnie zadaniem naszej szkoły politycznej. N. J.



Wycieczka młodzieży kaszubskiej na Rynek Starego Miasta w Warszawie

ZE ZJAZDU HARCERSTWA POLSKIEGO



Prezydium Zjazdu — od lewej do prawej siedzą: wojewoda Sołtan, p. Olga Małkowska, p. Strumiłło, p. Karśnicki, prezes Związku Harcerstwa

TRAGICZNA GEJSZA JAPOŃSKA — SŁAWA MALARSKĄ

Podczas jednej z ostatnich wystaw, urządzonych w Paryżu, ogólną uwagę publiczności zwracały obrazy egzotycznej malarki, Japonki Joneko-Jamagaki.

Dzieła japońskiej artystki, pełne nastroju, utrzymane w doskonałym kolorystyce, przedstawiały przeważnie sceny z japońskiej herbaciarni. Z niewielkich tych obrazków wiała przedziwna melancholia.

Być może, że prawdę artystyczną obrazów potęgował fakt, iż artystka, która je stworzyła, była kiedyś sama najprawdziwszą gejszą w herbaciarni japońskiej.

Przed 25 laty ujrzała Joneko światło dzienne, w nędznej chacie wiejskiej. Rodzice jej posiadali jeszcze 6 dzieci, więc bieda i niedostatek skłoniły ich, że sprzedali małą i bardzo ładną Jonekę, gdy dobiegała 15 roku życia, do pewnej herbaciarni w Tokio.

W nowym środowisku Joneko zdobywa sobie bardzo prędko ogólną sympatię. Przepowiadano jej niezwykle karierę.

Gdy otrzymała pierwszy urlop, pojechała do domu, uszczęśliwiona, iż może rodzicom zawieźć trochę grosza, rodzeństwu — zabawki i laskocie. Niestety, spotyka ją w domu rodzicielskim wielkie nieszczęście. Ojciec jej, chory umysłowo od dłuższego czasu, ulega atakowi szału, zabija nożem myśliwskim dwoje młodszych dzieci, a ją, gdy staje w obronie rodzeństwa, rani tak straszliwie, że musiano w kilka dni potem amputować jej obydwie ręce.

Mała gejsza przepędza długie, długie miesiące w szpitalu, w stanie bardzo ciężkim.

Wreszcie powraca do zdrowia.

Lecz cóż... z herbaciarni zostaje, oczywiście, wydalona — komu jest potrzebna gejsza bez rąk?

Przed małą kaleką przyszłość zarysowuje się w najczarniejszych kolorach. Jest bliską targnięcia się na życie.

Zaopiekowuje się nią jednak niespodziewanie pewien zamożny japończyk, mecenas sztuki, częsty gość herbaciarni, w której zdrowa i radosna Joneka,

porywając oczy wszystkich, jak kwiat ponętny, pracowała przed swoim nieszczęściem.

Japończyk był znanym filantropem w Tokio i częstym gościem w pracowniach malarskich, niejednego też artystę wyprowadził na ludzi.

Mała gejsza, obcując odtąd często z tym światem artystycznym, okazuje niezwykle zainteresowanie do malarstwa. U siebie, w swoim pokoiku, gdy nikt nie widzi, próbuje pierwszych swych sił... trzymając pendzel w zębach.

Na gorącym uczynku przyłapuje ją któregoś dnia jej opiekun i, zachwycony pomysłem swej pupilki, zaczyna ją kształcić w tym kierunku.

Pierwsze próby przekonały nauczycieli, że uczennica ich obdarzona jest wyjątkowymi zdolnościami. Nauka postępuje szybko naprzód.

Już po dwuletnich studjach, pierwszy obraz malarki bez rąk zwraca na siebie uwagę kół artystycznych.

Obraz zostaje zakupiony—a gdy młodzianka malarka urządza pierwszą swą wystawę w Tokio—krytyka nie szczędzi jej pochwał.

Dziś Joneko uznana jest za jedną z najzdolniejszych malarek w Japonii.

Prace jej zdobyły sobie również uznanie krytyki francuskiej.

Młoda malarka ma zamiar przenieść się do stolicy nad Sekwaną, aby tam studjować sztukę europejską.

H. S.

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO

Koncerty symfoniczne w Filharmonji—Mikołaj Orłow—Grzegorz Ginzburg —
Recital śpiewaczy Zofji Temnickiej. — Wznowienie „Demona” w operze.

Po ospałym cyklu beethovenowskim i świątecznych wywczasach, ruch koncertowy ożywił się znacznie programem koncertów symfonicznych w Filharmonji i recitalów w konserwatorium. Złożyły się na to, przede wszystkim, nazwiska solistów. Pianiści rosyjscy mają na warszawskim rynku koncertowym największe powodzenie, które podczas konkursu chopinowskiego objawiło się prawdziwie psychopatycznym entuzjazmem dla Oborina i jego współziomków, niezależnie, rzecz jasna, od istotnie nieprzeciętnych wartości niektórych produkcji artystycznych. Jednakże rosyjskie pochodzenie pianisty decyduje „ryczałem” o „kasie” i powodzeniu koncertu. Prawdą jest, że szkoła rosyjska kształci adeptów sztuki gruntownie i wszechstronnie, dając im możliwość opanowania każdego stylu z właściwą kulturą muzyczną, poczem dopiero kryształizuje się talent i, zależnie od indywidualności, temperamentu i upodobań, formuje swój program artystyczny, gdy u nas indywidualność objawia się przed nabyciem wiadomości i, nawet u pianistów bardzo uzdolnionych, rzadko kiedy daje w interpretacji koncertu całokształt wiedzy muzycznej.

Ostatnie dwa koncerty piątkowe w Filharmonji były pod znakiem pianistów rosyjskich. Mikołaj Orłow jest oddawna ulubieńcem warszawskiej publiczności; nie jest to pianista najwyższej klasy, ale napewno—najszlachetniejszej. Jego gra jest równa, opanowana, spokojna, wartości techniczne pierwszorzędne są podporządkowane frazie muzycznej, przejawianej nawet w subtelności cieniowania, która grę Orłowa czyni chwilami złudnym mirażem, jednakże interpretacją stojącą niezależnie od utworu na wyższym zadaniu. Orłow nie promieniuje na słuchacza siłą temperamentu i dynamicznych efektów, ani nie niepokoi go rozmachem żywiołowej techniki pianistycznej; pastelowe półcienie w jego grze wprowadzają w trans rozmarzenia muzycznego o przemiłej treści.

W Filharmonji grał Orłow, jako „hommage” dla rocznicy beethovenowskiej, rzadko interpretowany koncert C-dur, należący zresztą słusznie, do przeszłości, i koncert Rachmaninowa, którego styl szerokiej, namiętnej natury rosyjskiej kolidował trochę z liryzmem pianisty. Recital Orłowa w konserwatorium miał w programie poza monotonną i zapomnianą sonatą Schuberta, Fantazję Schumann, sonatę Prokofiewa, jeden z najbardziej przejrzystych, pod względem harmonji i rytmiki, utworów współczesnych, pełne wdzięku etiudy Scriabina, oraz utwory Chopina, będące dla finezji Orłowa najlepszym polem do popisu.

Grzegorz Ginzburg, solista drugiego koncertu symfonicznego, jest laureatem konkursu chopinowskiego, znanym już zaszczytnie z kilku produkcji koncertowych, jednakże wybitny bezprzeczenie talent młodego pianisty nie ma jeszcze zdecydowanego charakteru, nie daje wyobrażenia o indywidualności młodego wirtuoza, która waha się pomiędzy bujnym temperamentem, a grą niezrównoważoną jeszcze i jakby niepewną w opanowaniu stylu utworu. Gra fortepianowa, której tajniki techniczne, doprowadzone w żonglowaniu do kulminacyjnego punktu, nie są już obce olbrzymim rzęszom produkujących się pianistów, wymaga poza temi wartościami, elementarnymi dla estrady, nowego ujęcia, szczególnie ogranych i minionych utworów. Koncert b-moll Czajkowskiego, którego promienie i barwy żywotne zbladły znacznie, nie wyszedł w interpretacji Ginzburga poza ramy dobrego szablonu.

Programy koncertów symfonicznych są urozmaicane czasem dowcipem Honeggera, który swój utwór, p. t. „Lokomotywa” opatrzył szczególnym komentarzem: „Są ludzie, którzy kochają kobiety, są tacy, którzy lubią konie — ja kocham lokomotywę!” Utwór o charakterze wybitnie programowym—jeśli chodzi o rytmikę i nieprzyjemny nastrój, wytworzony przez funkcje lokomotywy—jest dobrze zrobionym dowcipem, ale równocześnie—nieporozumieniem pomiędzy publicznością i autorem, który najwyraźniej zastrzega się przed muzyką programową. Z utworów polskich zasługuje na uwagę „Nevermore” Eugenjusza Morawskiego, o ponurym nastroju na tle Edgara Poe’go, — grana już niejednokrotnie w Filharmonji kompozycja, napisana ze świetną znajomością i poczuciem orkiestry — o ciekawej bardzo instrumentacji, o kunsztownym przeprowadzeniu koncepcji, niepozabawiona jednakże cech muzyki intelektualnej.

Dyrekcję ostatnich koncertów dzielili między sobą: dyr. Fitelberg i dyr. Młynarski.

P. Zofja Temnicka, która dała w konserwatorium recital pieśni, ma za sobą pełne przygotowanie, zarówno wokalne, jak i muzyczne. Głos, o bardzo miłym i szlachetnym brzmieniu w średnicy, ma górny rejestr donośny, ale ostry w stosunku do innych rejestrów. P. Temnicka śpiewa ładnie „mezza voce” ma bardzo piękne „piana”, jednakże w forte ma niezupełnie pewną intonację. W programie, zestawionym z artystycznym smakiem, interpretacji śpiewaczki odpowiadały najlepiej pieśni francuskie Duparc’a i pieśń Szymanowskiego: „Czasem, gdy długo na pół sennie marzę”, odśpiewane z dużym wdziękiem w subtelnej frazowaniu utworów.

Nad warszawską Operą ciąży „Demon” rosyjskiej muzyki, jednakże tym razem w dosłownym znaczeniu. Operę Rubinstein’a, która nie tylko należy do przeszłości, ale zdaje się nigdy, nawet w najlepszych czasach, nie miała „przyszłości”, wznowiono, okazując kult dla tej zwietrzałej muzyki, niewiedomo, dla jakich powodów. Jeśli miało to być polem do popisu dla p. Mossakowskiego, to w literaturze operowej istnieją partje barytonowe o naprawdę nieśmiertelnej wartości, a przede wszystkim operowa twórczość Mozarta opierała się na głosach barytonowych i basowych. Dowodem, że warto wystawiać opery, nie licząc się z najmniejszą linią oporu publiczności, jest powodzenie Parsifala. Warto było przecie pomyśleć o uczczeniu rocznicy beethovenowskiej wystawieniem „Fidelii”, warto pomyśleć o zwalczaniu opinii, że opera jest instytucją nieżywą, operującą programem, który dziś nikogo i nic nie obchodzi—no, ale, oczywiście, nie wznowieniem papierowego „Demona”.

P. L.

POWAGA ŻYCIA A MODA

Utarło się mniemanie, że kwestje mody istnieć mogą chyba na marginesach poważnych zagadnień, że im więcej serjo są traktowane, tem mniej serjo są osoby traktujące.

Pogląd taki urobił się pod wpływem moralistów, uważających przejawy mody, upodobania, w tym kierunku rozwinięte, za coś zdrożnego, za drogę do — demoralizacji. Że tak zdarzało się często, to pewne. I leż to istnieć zostało zwichniętych, lub drugim zatrało i zwichnęło życie, przez zamilowanie do „gałganków i fatalaszek“. Ale rozpatrując rzecz nie ze stanowiska wysokich poziomów, idealnych wymogów etyki, lecz żywych stosunków ludzi z ludźmi, z ich uczuciami, namiętnościami, w ich środowisku duchowym i materialnem, przyjdziemy do wniosku, iż rzecz się poważniej, niż myślimy, przedstawia.

Przedewszystkiem — jest zasadniczo bardzo stara. Każda wyższa cywilizacja (a nawet i niezawsze wyższa) wytwarzała swój typ elegancji, wytworności, okaz niejako wyborowy. Prawda, nie było jeszcze mód w naszym znaczeniu wyrazu, bo się wszystko zmieniało bardzo powoli. Egipskie naszyjniki, czy gorsety kreteńskie istniały setki lat bez zmiany — dopiero schyłek starożytności przynosi szybsze tempo zmian.

Dziś mamy kalejdoskop, w którym jedne składniki są względnie trwałe, (jak ongi) i bardzo niewielkim zmianom ulegają, inne — pędzą z szybkością filmu, co dnia, niemal, przynosząc „dernier cri“.

Otóż fakt ten zastanowić nas powinien przede wszystkim, bowiem, jasna rzecz, iż moda tkwi korzeniami w głębokich pokładach i kultury, i duszy ludzkiej. Potrzeba wystrojenia się, odświeżenia, wykwintu, potrzeba wywołania efektu swoją osobą — powoduje właśnie zainteresowanie modą. Ale zmiany zależą od dwóch przyczyn: najpierw od zmiany warunków, trybu życia, zawodów, powtóre — od tego, czy się już jakaś moda „opatrzyła“, czy jeszcze nie. Jeśli warunki życia zmieniają się szybko — i mody ulegają szybkim zmianom. Weźmy, dla przykładu, gwałtowny przełom w modach przed rewolucją francuską i po niej. Dwa zupełnie różne światy — jak różne się stały społeczeństwa, ich ukształtowanie, życie towarzyskie, gusta, haśła. Jeśli dalej produkcja rozwija się szybko, jeżeli setkami, tysiącami produkować da się nowe desenie, fasony, ozdoby, imitacje i t. d., to, oczywiście, będą odpowiednie zakłady i warsztaty coraz to nowe ich próbki puszczać w obieg. Prostu, żeby mieć „ruch w interesie“. Są to objawy głębsze, z którymi liczyć się dziś musimy, których lekceważyć niepodobna. Niepodobna też lekceważyć i przewrażliwienia nerwowego, wskutek którego każda nowość szybko przestaje się podobać, działać na oko, zaczyna nużyć, lub irytować. I to też czynnik bardzo istotny, którego nie można przeoczyć. Szalone tempo życia, ustawiczne naprężenie nerwów, wytwarzając konieczność coraz nowych zmian, zmuszają miliony ludzi do pogoni za nowościami. Wkońcu, oczywiście, wytwarza to ogromne wyjałowienie i powierzchowność. Brak czasu na życie się z daną modą, z krojem, z ozdobą. Niema dziś tego stosunku do modnej torebki, jak ongi do fularów, czy szali...

Byle prędzej...

O ile typ, sposób życia, zarobkowania, są czynnikami, z którymi walczyć niepodobna, których wpływ na urobienie mody w pewnym zakresie musimy ak-

ceptować, albo wogóle zamykać oczy na głos życia realnego, o ile też wzmożenie produkcji, bogacące kraj, jest czynnikiem poważnym w modzie, o tyle moda, płynąca z kaprysu nerwów — nie jest objawem dobroczynnych sił, jest skutkiem przerostu w pewnym kierunku, a często i bezmyślności i — skoro to sobie uświadomimy — musimy znaleźć odpowiednią przeciwwagę.

Przeciwwaga ta, coprawda, istniała zawsze — właśnie w postaci morału. Moda — to płytkość, moda — to lekkomyślność, moda — to zdrożność... Ale nie dajmy moralistom kończyć zdania: — więc precz z modą! — Jużśmy widzieli, że moda ma swoją rację bytu. Raczej powiedzmy: — więc uzdrawiamy modę!

Konieczność zarobkowania nie pozwala kobiecie współczesnej poświęcać wiele czasu na robienie fryzury, drobiazgową toaletę i t. d. Krótkie włosy, proste w kroju i linii sukienki odpowiadają — jako moda — trybowi życia i zatrudnieniom osoby, zarobkującej w biurze, warsztacie, pracowni etc. Ale już robienie czupryny i obcinanie linii stroju — jest nieestetycznym i niesmacznym kaprysem sportowo-dancingowym. Więc uzdrawiamy modę.

Najlepszym tu lekiem jest, oczywiście, zawsze dobry smak, poczucie estetyczne, dyskrekcja w efektach. Nie potrzeba wcale morału, który zazwyczaj nie przekonywa, lecz irytuje; daleko skuteczniejszą jest rzecz: takt. Niekoniecznie bywa on wrodzony. Można go w wielu wypadkach urobić przez obcowanie z ludźmi w odpowiednim towarzystwie, gdzie na wybryki mody zapatrują się krytycznie, rozumiejąc równocześnie zasadniczy jej ton, rozumiejąc niejako „ducha mody“.

Nie ludźmy się, jednak, by głos rozsądku i taktu dokonał tu potrzebnych zmian. Coż bo znaczą dla elegantki argumenty smaku i taktu, skoro w Paryżu, w Paryżu, na samych wyścigach w Longchamps, takie właśnie toalety są modne! „Roma locuta — causa finita“.

„Rzym orzekł — sprawa skończona“ — tak możemy powiedzieć o bezapelacyjnych wyrokach z Paryża. I tu tkwi największy szkopuł dla całej sprawy.

Bo moda nam zostaje narzucona, bo musimy słuchać jej rozkazów, jak słuchają żołnierze na placówkach rozkazów ze sztabu. A niestety, w historycznej naszej niesamodzielności duchowej, którą tylekroć grzeszyliśmy, brak miejsca na własną opinię, własny gust, własną odmianę! „Paryskie fasony“ — któżby śmiał coś poprawiać? Błuznierstwo! Nikt nie ma odwagi powiedzieć: należałoby tę modę zmienić w ten, a ten sposób; będzie dla nas stosowniejsza.

O, gdybyż u nas nareszcie zaczęto się zdobywać na pewną w tym kierunku samodzielność!

Pomijając nawet sprawę popierania wyrobów krajowych (tkaniny, galanterja skórzana, perfumerja), już to samo, że szukałoby się polskiego opracowania pewnych tematów, wniosłoby dużo zdrowej estetyki do królestwa pani Mody.

Najtrudniej jest o zrobienie pierwszego kroku. Zrealizować coś, postawić przed oczyma ogółu, by patrzył i ocenił rzecz — u nas, szczególnie, jest pracą Syzyfa.

„Trudno uwierzyć“ — mówił przed kilku laty jeden z najwybitniejszych polityków naszych — „jaki ogrom energii należy włożyć, aby sprawa posunęła się o krok naprzód“.

Bo tu mało chcieć — trzeba umieć.

Jak do tego się zabrać? pytanie to możemy postawić do rozstrzygnięcia, a zapewne rozstrzygnięć

takich będzie kilka. Najbardziej da się zastosować, chyba, względ osobistej estetyki. Znamy dobrze fakt, iż wiele osób posiada swój własny sposób ubierania się, doboru kolorów, upięcia włosów, meblowania wnętrza, jak posiada swych ulubionych poetów i utwory muzyczne. Jest to objaw głęboki i dodatni. Poznawszy, odkrywając swój typ duchowy, swój charakter, dobiera się doń odpowiednią formę wyrazu, tworzy się odpowiedni styl osobisty.

Droga stylu osobistego szczególnie musi być zrozumiała i bliska sercu kobiety nowoczesnej, kobiety z awangardy.

Bo przecie, wyzwalając się ekonomicznie i umysłowo, społecznie i towarzysko, tworzy dziś ona samą siebie, własną, nieodbitą w niczyjem zwierciadle, indywidualność. Szukając tej indywidualności, musi się posługiwać środkami jej podkreślenia. Będą li to rzeczy zasadnicze, czy drobiazgi, muszą być one charakterystyczne dla danej jednostki. Ponieważ zaś i indywidualności dają się grupować podług swego pokrewieństwa, więc i styl osobisty może być narzucony, albo, raczej, udzielony całej grupie osób. W ten sposób powstać mogą ośrodki tworzenia się własnej mody, mody potrzebnej, mody zdrowej.

Czy warto o tem mówić teraz?

Bezwzględnie. Psychika nowej Polski zaczyna szukać dróg do krystalizacji. Na wszystkich polach kultury słyhać odgłos pracy. Moda, związana ściśle z poczuciem pewnego wyboru, przewagi, wyższości — nie może być wzięta za nawias. Jej reforma jest zagadnieniem poważnem. O ile nie — znaczy to, że jesteśmy po dawnemu jej — niewolnikami. L. Konopacki.



NIEWYZYSKANA GAŁĄŻ NASZEJ GOSPODARKI

Jedną z najbardziej zaniedbanych i niedocenianych gałęzi naszej gospodarki jest bez wątpienia — hodowla królików. Zazwyczaj z pewną dozą pobłażliwości czyta się u nas artykuły na poruszony temat. Najwięcej wszakże przeciwników posiada skromny królik wśród osób, które nigdy nie zadały sobie trudu choćby pobieżnie zapoznać się z tym pożytecznym gryzoniem. Powtarzają najczęściej przypadkowo usłyszane niekorzystne zdania o królikach, o trudnem ich chowie, wydalikaceni, kiepskiem futerku, złem mięsie itd. Nieszczęsne mięso królika ma, bodaj że najwięcej antagonistów, ma być ono mdłe, słodkie, kwaśne, ma przypominać w smaku... mięso szczura, którego zapewne, mówiący te słowa, sam nie jadł, itd. I to się mówi dziś, kiedy świat cały, w zrozumieniu wartości królików, rozwija chów tych zwierząt z roku na rok, tworząc sui generis zorganizowany przemysł w tym zakresie.

Francja, Belgja, Anglja, Hiszpanja, Danja, Holandia i Niemcy produkują rocznie około 350 milionów sztuk tych pożytecznych zwierząt. W jednej Francji spożycie roczne króliczego mięsa sięga 80 milionów sztuk. Londyn zakupuje rocznie w Południo-

wej Walji produktów króliczych na półtora miliona funtów sterlingów. Na rynkach Berlina notują dziesiątki tysięcy bitych królików. Pieczone z królika dziś stanowi największy przysmak na stole francuskiego, lub belgijskiego wieśniaka. Nie gardzą nim również smakosze wykwinnych restauracji Paryża, Londynu, Brukseli, Berlina i innych. I nie dziw — mięso królicze ma tę zaletę, iż jest nietylko tanie, ale nadto smaczne, nadzwyczaj lekko strawne i wysoce pożywne.

Świadczy o tem załączona tabliczka porównawcza:

	białka	tłuszczu	części miner.	wody
Mięso królika zawiera	32,40%	4,72%	1,68%	61,19%
„ kaczki „	23,50 „	4,15 „	1,45 „	70,90 „
„ zająca „	23,34 „	1,66 „	1,48 „	73,52 „
„ kury „	21,84 „	4,75 „	1,49 „	71,92 „
„ wołowe „	20,91 „	5,49 „	1,25 „	72,35 „
„ wieprzowe „	20,00 „	7,00 „	1,00 „	72,00 „
„ cielęce „	19,00 „	4,98 „	0,82 „	75,20 „
„ baranie „	17,11 „	5,77 „	1,33 „	75,79 „

Jeżeli chodzi o strawność króliczego mięsa, to dociekania, poczynione w tym kierunku, wskazują, iż czas trawienia mięsa króliczego trwa mniej więcej 2 godziny 15 minut, podczas gdy mięso kurze trawimy 2 godziny 25 minut, a zaś wołowe 3 godziny 25 minut. To też w sanatorjach mięso królicze ma poważne zastosowanie przy odżywianiu ludzi chorych i rekonwalescentów. Byłoby wielce pożądanem, aby nasze wydawnictwa kulinarne, za przykładem zagranicy, uwzględniały potrawy z króliczego mięsa i zachęcały do jego konsumpcji.

Niemniej cennym produktem hodowli królików są ich futerka, na które istnieje duży popyt ze względu na modę, nakazującą nosić ozdoby futrzane nie tylko do odzieży zimowej, ale i w lecie. Futerka królicze stanowią bardzo cenną imitację najdroższych i najrzadszych futer. Można śmiało powiedzieć, iż dziś w handlu kuśnierskim skórka królika i zająca odgrywa najważniejszą rolę. Według danych niektórych fabryk w Lipsku, roczny wyrób futerek króliczych w Europie sięga 80 milionów sztuk. Australia eksportuje rocznie zgórą 20 milionów skórek króliczych. Jedną tylko fabrykę S. Chapel et Com. we Francji wyrabia przeszło 7.000.000 skórek króliczych. Liczby te najwymowniej świadczą o tem, jakich rozmiarów dosięgła hodowla królików w poszczególnych krajach. Jak widzimy, zainteresowanie chowem królików... zagranicą jest bardzo znaczne.

Pcwoi zainteresowanie tą sprawą wzrasta i u nas, czego dowodem służą ostatnie wystawy drobiu i królików, gdzie znajdujemy coraz więcej typowych okazów tych zwierząt. Przy lokalnych związkach hodowców drobiu powstają sekcje chowu królików, powstał wreszcie „Polski Związek Hodowców Królików“ przy Centralnym Komitecie do spraw hodowli drobiu w Polsce (adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 201-38). Mamy już specjalną literaturę, poświęconą tej gałęzi — zatem nowa adeptka tej hodowli nie potrzebuje już szukać wskazówek w literaturze zagranicznej.

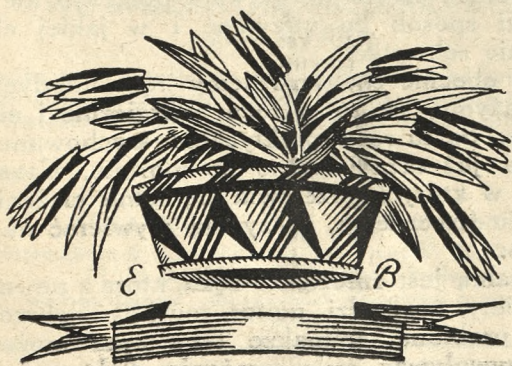
Mamy, właściwie, cztery rodzaje hodowli królików: a) chów gospodarski, kiedy króliki są hodowane jak drób, na własny użytek, i tylko w niewielkich ilościach, po zaspokojeniu potrzeb domowych, trafiają na rynek; b) chów przemysłowy, kiedy prowadzi się hodowlę na wielką skalę, a przynajmniej w takich rozmiarach, że zatrudnia całkowicie hodowcę i daje mu utrzymanie; c) chów amatorski, kiedy hodujemy

zwierzęta z zamiłowania, nie licząc się z kosztami produkcji; d) wreszcie, mamy hodowle zarodowe, które w zależności od sposobu ich prowadzenia, mogą mieć charakter przemysłowy, lub amatorski. Chów gospodarski ma prawie zawsze widoki powodzenia, gdyż nie absorbuje całkowicie hodowcy, który musi poświęcać swój czas innym sprawom gospodarskim, nie wymaga dużego nakładu środków materialnych na instalację i zakup paszy; nie nastęca konieczności szukania rynków zbytu; wreszcie, wraz z wybuchem epidemii, straty w tych wypadkach bywają minimalne. Chów gospodarski królików jest najwięcej rozpowszechniony w Belgii, Francji i innych krajach zachodnio-europejskich. O rozwój tego rodzaju hodowli powinniśmy najwięcej troszczyć się u nas. Przemawia za nią przede wszystkim ta okoliczność, iż jest dostępną dla każdego. Wraz z niepowodzeniem straty również są minimalne. Organizacja samej hodowli wielkich trudności nie nastęca. Żywnie kilku sztuk królików nie wywołuje wielkich kosztów, gdyż w takich warunkach może być mowa o skarmianiu odpadków kuchennych, z dodatkiem niewielkiej ilości przykupuonej, lub wyprodukowanej we własnym gospodarstwie paszy. Hodując stale trzy samice i jednego samca średniej wielkości, można dochować się rocznie 50 — 60 sztuk młodych, które w wieku 6 miesięcznym dadzą około 125 kg. mięsa i piękne skórki. W tak krótkim czasie trudno zdobyć podobny sukces, hodując inne zwierzęta. Wnętrznosciami zabitych królików można karmić drób, co wpływa wysoce dodatnio na jego nieśność, nawóz króliczy przyda się do ogródka. Zastrzegam się, iż obliczenia moje są dalekie od wszelkiej przesady, która w tych wypadkach, miast korzyści, przynosi zawsze szkodę. Nie należy przede wszystkim liczyć na rzekomo zawrotną płodność królików. Normalnie można liczyć tylko na cztery wykoty rocznie po 5—6 sztuk w każdym. Zwiększanie zaś ilości wykotów i utrzymywanie pod matkami zbyt dużej ilości młodych prowadzi nieuchronnie do katastrofy, wywołuje, bowiem, aż nazbyt szybko zjawiska degeneracji. Przy chowie przemysłowym należy mieć na uwadze, iż jeden człowiek przy całodziennym zajęciu może obrządzić około 600—700 sztuk królików. Ilość tę można wykarmić z morgi dobrej ziemi.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół: hodowla królików stanowi dla dzieci bardzo pożyteczne zajęcie, uczy systematyczności, porządku i rozwija zamiłowanie do przyrody, to też byłoby wielce pożądanym zachęcać dzieci do chowu królików, jak to czynią z powodzeniem praktyczni amerykańczanie*).

M. Trybalski.

*) Metody hodowli królików omówimy w przyszłych numerach.



AMERYKAŃSKIE POGLĄDY NA SPRAWĘ ŻYWIENIA, JAKO NAJWAŻNIEJSZEGO DZIAŁU GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Wiele wypadków zanotowano w Instytucie Naukowym w Puławach, gdzie wyleczono skoncentrowanymi preparatami witaminy B. chore dzieci na brak apetytu i rozstrój nerwowy. Czyż nie ważniejsze byłoby, obfitością warzyw u dzieci, ustrzec się konieczności leczenia chorób skoncentrowanymi preparatami tej witaminy?

Nasze wyrafinowane podniebienie odzwyczaiło się od jedzenia surowizn. Dzieci zaś instynktownie odczuwają przyjemność z chrupania głęba kapusty, kalarepy i marchwi. Widziałam dzieci, jedzące koper, liście szczawiu i sałaty wprost z grządkki.

W surowych warzywach i owocach jest, t. zw. witamina C, przeciwdziałająca chorobie gnicia dziąseł, tzw. skorbutowi. W wiekach średnich skorbut był plagą ludzkości, — przypisywano tę chorobę brakowi pewnych minerałów; w XIX w. dowiedziano się już, że sok z cytryny zawiera właściwości lecznicze przeciw skorbutowi. Dopiero, jednak, około r. 1912 badania uczonych rzuciły właściwe światło na przyczynę choroby tej i przyczyniły się nietylko do umiejętnego leczenia skorbutu, ale i do zapobiegania chorobom zaraźliwym. Obfitość warzyw, owoców, szczególnie surowych, (bo zawarta w nich witamina C jest b. czuła na działanie temperatury wysokiej i utlenianie,) jest konieczna w codziennej diecie, aby utrzymać naturalną odporność organizmu na choroby zaraźliwe. Dokładna liczba tych substancji, zwanych witaminami, nie jest dotąd znana, wyosobniona jest dopiero jedna, B, przeciwdziałająca chorobom nerwowym, ale niemniej wykrycie witamin i inne, związane z tem, zdobycze naukowe pozwalają praktycznie zastosować je w życiu; ułożyć dietę dla kobiety w okresie ciąży, dla kobiety karmiącej, dla oseska (niemowlęcia ssącego), dziecka rosnącego, dają wskazówki, jak doprowadzić do normalnego uformowania kości, wyjaśniają, wreszcie, wpływ, jaki ma pożywienie na długowieczność, wydajność pracy i płodność.

Po takim ogólnym sprawozdaniu, co w zakresie żywienia dała nauka współczesna, podsunę gotowe zestawienia pokarmów, wytyczne dla naszej diety. Zdaję sobie, bowiem, sprawę z tego, że choć powyższe wywody mogły niejednego przekonać o konieczności przestrzegania racjonalnego żywienia, ale każdy żąda, przede wszystkim, wskazówek realnych i praktycznych:

I Odżywianie kobiety w ciąży. Odżywianie w ciąży wywiera wpływ nietylko na matkę, ale i na potomstwo. Płód wymaga wapna, fosforu, żelaza, witamin i białka wysokowartościowego, to znaczy, białka z mleka, jaj, mięsa. Porcyj mięsa nie należy jednak zwiększać, raczej więcej mleka i jaj. Wogóle do 4-go miesiąca ciąży nie należy zwiększać kalorycznej wartości pożywienia, nie jeść więcej, niż poprzednio, ale za to dbać o umieszczenie w diecie dziennej następujących pokarmów: 1) dwóch gatunków warzyw, jeden zielony, to znaczy szpinak, sałata; 2) owoców, w tem pożądana cytryna, lub pomarańcza; 3) jajko; 4) kasza, lub chleb pszenno-razowy; 5) mleko w ilości około 1 kwarty dziennie. Ze względu na to, że płód

już w 5 miesiącu zaczyna formować pierwszy ząb, zużywa dziennie $\frac{6}{10}$ grama wapna, a w ciągu dwóch ostatnich miesięcy do $1\frac{1}{2}$ grama wapna dziennie, należy poza pokarmami, które wymieniałam powyżej, dawać kobiecie ciężarnej pokarmy, obfitujące w wapno, jak marchewka, szpinak, soczewica, daktyle, figi, oraz starać się o czynniki, ułatwiające asymilację wapna i fosforu, a więc o przebywanie na świeżym powietrzu i słońcu, albo, jeżeli to jest utrudnione, o zażywanie tranu. Wobec warunków, wpływających na zakłócenie harmonii w naszym organizmie, (odżywianie nieracjonalne, niehigieniczny tryb życia), pobieranie tranu, szczególnie podczas 2 ostatnich miesięcy ciąży, jest wskazane dla zapobieżenia gruźlicy i wadliwemu uzębieniu dzieci. Jako ostrzegawczy znak przyszłych zaburzeń, występuje często w czasie ciąży psucie się zębów u matki. Przy dostatecznej ilości wapna, fosforu i racjonalnym zachowaniu się, objawów tych niema.

Matka karmiąca musi pamiętać, aby dostarczyć codziennie w swoim menu: 1 litr mleka; obfitość wody; herbaty z mlekiem; zup jarzynowych, lub mlecznych i szpinaku, lub żółtka z jajka; śliwek suszonych, lub powideł; świeżych owoców; soku z marchwi, lub pomidorów surowych, lub gotowanych; warzyw w łatwo strawnej formie, t. j. bez tłustych przypraw, np. marchew, brukiew, gotowane w mleku, kartofle, pożądaną pieczone — są to pokarmy, zawierające witaminę B, sprzyjającą wydzielaniu mleka. Unikać zaś nadmiaru białka, szczególnie mięsa.

Statystyka chorób i śmierci niemowląt w New-Yorku wykazała, że największym ich wrogiem są: brud, muchy i inne insekty, oraz sztuczne odżywianie. Szczególnie przy sztucznym odżywianiu, ale również przy naturalnym, gdy nie jesteśmy pewni dobroci pokarmu matki, należy dodawać od wczesnego dzieciństwa (2-gi miesiąc) sok z pomarańczy, lub marchwi, świeżej kapusty, zwiększając ilości w miarę rozwoju dziecka, zaczynając od jednej łyżeczki dziennie, a kończąc na 2 łyżkach stołowych. Aby unormować kaloryczną wartość pokarmu, należy dziecko ważyć. Aby zorientować się, jak dalece pożyteczną jest pierś matki, trzeba zbadać, ile dziecko wysysa za każdym razem, przez zważenie przed i po nakarmieniu. Zdrowemu niemowlęciu przybywa około 200 gramów tygodniowo w pierwszych miesiącach życia. W 6-tym miesiącu podwaja ono swą pierwotną wagę (przeciętnie powinno ważyć w 6-tym miesiącu 15—18 funtów), w ciągu zaś roku powinno swą wagę potroić, t. j. dojść do 21 — 27 funtów. Z początkiem 7-go miesiąca, niezależnie od dodatku soków surowych, należy dodawać po 1 łyżeczce soku gotowanego z przetartego szpinaku, lub łyżeczkę żółtka mieszać z sokiem z pomarańczy. Dostarczamy w ten sposób żelazo, które w tym okresie zaczyna się już wyczerpywać z zapasu, jaki dziecko ma w chwili przyjścia na świat. Następnie w okresie 10 — 12 miesięcy zamiast łyżeczki żółtka dziennie pożądana jest łyżeczka tranu, oraz można dawać gotowane przefasowane jarzynki, sok z pomidorów, szpinaku, lub marchwi, dziennie 1 łyżkę stołową.

Z pewnym krytycyzmem radziłabym traktować preparaty, reklamowane dla niemowląt, szczególnie karmionych sztucznie. Dodatkami do mleka najlepsze są różne kaszki, kleiki z grubych kasz, szczególnie jęczmiennej i owsianej.

Roczne dziecko powinno, poza swym 1 litrem mleka dziennie, dostawać dwie łyżki kaszki, podzie-

lonej na 2 porcje, kawałek czerstwego chleba do zucia, 1 do 2 łyżek zielonych przefasowanych warzyw, wraz z marchewką, kartoflami, pół jabłuszka pieczonego, 1 żółtko na 2 dni, 1—3 łyżek soku owocowego lub z surowej marchwi. Regularność posiłku (od 6 miesięcy), obfitość powietrza, słońca dadzą dobre rezultaty nie tylko w wyglądzie dziecka, ale zbudują odporny, mocny przewód pokarmowy i dadzą dobre przyzwyczajenia jedzeniowe. Rok racjonalnego żywienia w tym okresie zrobi więcej, niż 10 lat w okresie 40-stki. W pierwszych 2 latach dziecko musi się przyzwyczaić do tego, że musi jeść to, co mu podają, a nie to, co jedzą starsi. Głównym błędem w żywieniu 2 letniego dziecka jest zmniejszanie ilości mleka.

(d. n.)

Marja Morzkowska



TYP NOWOCZESNEJ SYLWETKI KOBIECEJ

Pielęgnując swe ciało, baczna należy zwrócić uwagę na linię szyi i karku. Od czasu, gdy według wymagań mody zaprzestano nosić wysokie kołnierzyki, linie szyi odmłodziły i wyszlachetniały. Lecz często spotyka się zmarszczki na szyi i niekształtne karki. Wady te są bardzo szpetne i nieestetyczne, a przytem ogromnie postarzające. Natomiast, pięknie osadzona główka, gładka szyja, bardzo odmładzają, nadają wygląd świeżości i wysmukłości całej postaci. Można to osiągnąć dzięki stałemu i umiejętnemu używaniu sportów i odpowiednich masażu.

PIELĘGNOWANIE RĄK I RAMION

Piękna ręka jest wielką ozdobą ciała ludzkiego. O piękności ręki rozstrzyga przede wszystkim jej kształt. Ręce należy umiejętnie i starannie pielęgnować, a wówczas, pomimo nawet wykonywanych przez nie fizycznych prac, nie tracą one swej estetycznej linii. Znaną, a zarazem ciekawą jest rzeczą, że z linii ręki można wyczytać przeszłość i przyszłość. Znamieniem jest to, zwłaszcza, w obecnych czasach; umiejętność odczytywania zagadek losu wielce jest cenioną. Często daje się słyszeć zdanie, że kobieta w rękę trzyma swoją przyszłość.

Istotnie, kobiety trzymają swój los w rękę, lecz, niestety, bardzo często przegrywają, ponieważ nie wiedzą, w jaki sposób go utrzymać i w jakiej chwili odpowiednio schwytać.

Jeżeli obecnie zaobserwujemy ręce młodych ludzi, zauważymy, że są to ręce energicznie i mocno zbudowane. Są to ręce praktycznie wychowane, od dzieciństwa już zaznajomione ze sportem. Czasy te-razniejsze, w których przejawia się silne ciążenie ku wychowaniu fizycznemu, zaczynają wywierać na nich swe piętno.

Naturalną jest rzeczą, że ręka, która z pewnością używa rakiety, prowadzi motor, musi być dobrze zbudowaną i urobioną. Jednakże taka ręka może być piękną i wywoływać miłe wrażenie. Faktem jest, że ręka, która umie silnie i wprawnie chwytać, jest zde-

cydowana i pewna w ruchu, a cechy te są w naszych czasach konieczne. Naogół można powiedzieć, że ręce obecnie są wyrazem energii i siły—ręka przytem powinna być starannie pielęgnowana.

Ręka musi być pielęgnowana z równą troskliwością, jak twarz, a nawet wymaga więcej wytrwałości.

Ze względów higienicznych, ręce należy myć bardzo często. Po każdym umyciu muszą one być dobrze wysuszone i posmarowane dobrym kremem, zwłaszcza, o ile są narażone na zmiany temperatury.

Omawiając kształt ręki i kwestję należytego jej utrzymania, trzeba parę uwag poświęcić sprawie pielęgnowania ramion.

W obecnych czasach, kiedy kobiety mają sposobność do okazania piękności swych ramion, pielęgnowanie ich staje się przedmiotem poważnych w tym kierunku zabiegów. Wielką usługę oddają tu nowe metody gimnastyki, częste masowanie ramion — te środki są konieczne potrzebne w celu utrzymania świeżości i jędrności ciała. Zwiotczałe ramiona, przykre i nieestetyczne robią wrażenie, a zakryć je trudno jest przy obecnej modzie, która wymaga właśnie, aby ręce i ramiona pozostawały bez osłony. Dlatego też pielęgnowanie rąk i ramion jest rzeczą niezbędną.

Piękność nóg polega na okrągłej linii bioder, ładnie ułożonym kolanie i ładnej stopie. Od ukształtowania ładnej nogi zależy układ ciężkości całego tułowia. Nogi otrzymały najsilniejsze mięśnie, wobec czego, od dobrego wykorzystania tych mięśni zależy ich kształt. Wszelkie gumowe pończochy i opaski, nadające, rzekomo, kształt nogom, dają minimalne efekty; jedynie pielęgnacja racjonalna, masażem, gimnastyką, sportami, daje najlepsze rezultaty.

Jeśli kobieta pędzi życie siedzące i w błędny sposób chodzi i stoi, przeszkadza to ładnemu ukształtowaniu linii bioder. U dzieci zamało zwraca się uwagi na sposób chodzenia. Obecny duch czasu nakazuje jednak matkom od najwcześniejszego wieku uczyć dzieci gimnastyki, zwłaszcza rytmicznej, ładny bowiem chód jest ściśle związany z tańcem, który w istocie rzeczy nie jest niczem więcej, jak rytmicznym krokiem z akompanjamentem muzyki. Estetyczny wygląd zależy od dobrej sylwetki, wie dziś o tem każda kobieta.

Bez wątpienia, następne pokolenie będzie miało zgrabniejsze ruchy, niż kobiety dzisiejszej doby, gdyż już, jako małe dzieci, zapoznają się z rytmicznym krokiem, jako z częścią wychowania.

Dr. J. Świtalska.

JARZYNY WIOSENNE

Nietylko zalecenia lekarzy, którzy wciąż nam przypominają, że za dużo jadamy mięsa, że dla zdrowia najpożyteczniejszą jest dieta mieszana, że na noc wogóle mięsa jadać nie należy, — lecz i brak świeżych sałat i zielenin przez naszą długą zimę, sprawiają, że na wiosnę specjalnie tęsknimy do świeżych jarzynek i radzibyśmy spożywać je codziennie. Tymczasem apetyt nasz rozbija się o brak jarzyn, o wielką ich drożyznę, a często nawet o nieumiejętność ich wykorzystania. Przeważnie się wszystko kończy na szczawiowej zupie, szpinaku, starannie przecieranym i duszonym w maśle do zupełnej utraty koloru i smaku, sałacie ze śmietaną i kompcie z rabarbarum. O egzystencji innych jarzyn, oraz o przyrządzeniu innych potraw z tych samych jarzyn zdajemy się zapominać. Naprzykład, niedoceniana u nas bulwa włoska, w smaku nieustępująca kalafiorom, do późnej wiosny, to jest, aż do chwili, gdy bujne łodygi i liście wypuści, da się kopać i przyrządzać w kilkanaście sposobów, że tu wspomnę tylko odgotowaną z rumianem masłem i bułeczką, z sosem białym, śmietanowym, zapieczoną pod beszamelem, smażoną w cieście, lub sucharku na szmalcu, lub fryturze, puree z tejże bulwy, lub zupa z niej przecierana, nie gorsza od szparagowej, lub kalafiorowej.

Druga wiosenna jarzyna zapoznana, to pory, — te pory, masami zjadane przez nienasyconą ludność Paryża, gdzie je „les asperges du pauvre“ nazywają.

Pory, przezimowane na gruncie, z nastaniem odwilży przenosi się do piwnicy, gdyż pozostawione na grzędzie, wypuściłyby łodygi kwiatowe i stałyby się niezdatnymi do użycia. Przez parę miesięcy można je używać odgotowane i polane klasycznym rumianem masłem z bułeczką, sosem białym, beszamelem, mocnym sosem buljonowym itp.

Wyborne zupy francuskie, między innemi „potage parmentier“, mają pory za główną podstawę. Różowa rzodkiewka, używana zwykle do przekąski tylko, kiedy na wsi urodzi się w obfitości, a dla braku zbyt przerasta i parcieje, może dać wyborną i wykwintną jarzynkę, ugotowaną i oblana masłem świeżem, na surowo duszona w maśle, duszona w sosie, przy każdej pieczeni, czy to wołowej, czy wieprzowej, czy też baraniej, a nawet cielęcej, zawsze jest dobra. Oprócz tego dodatek takiej rzodkiewki, cieniuchno uszatkowanej, do sałaty zielonej, do sałaty włoskiej, mieszanej z jarzyną, lub nawet do zwykłej sałaty kartoflanej, ogromnie podnosi smak tych sałat.

Taka rzodkiewka, poszatkowana w dużej ilości, posolona i zalana gęstą śmietaną, sama przez się daje najwyborniejszą sałatę do każdego pieczystego.

Szpinak, u nas przeważnie gotowany, siekany, przecierany i doprowadzony do wstrętnego wyglądu i braku wszelkiego smaku, potraktowany mniej pracowicie, jest dużo smaczniejszy i wygląda apetyczniej. Zamiast go parzyć, siekać, przecierać itp. dosyć jest, po starannem umyciu i osączeniu z wody, drobno go ostrym nożem pokrajać, udusić prędko, (pięć minut) z dobrem świeżem masłem, zaprawić łyżką maki, osolić i dodać pół szklanki słodkiej, lub świeżej, kwaśnej śmietany kto lubi, niech doda jeszcze łyżeczkę cukru.

Znam szereg osób, które dawniej brzydziły się zmasowanym, szpinakiem, a taki, ładnie zielony i apetycznie wyglądający, chętnie spożywają. Parę ły-

W PIERWSZYCH DNIACH MAJA UKAŻE SIĘ KSIĄŻKA
Dr. JULJI ŚWITALSKIEJ

p. t.

KOBIETA NOWOCZESNA
WE WSZYSTKICH OKRESACH
JEJ ŻYCIA

Książka ta w sposób rozumny i pełen doświadczenia życiowego ujmuje zagadnienia życia kobiecego od dzieciństwa aż do starości i niewątpliwie stanie się przyjaciółką każdej nowoczesnej kobiety.

Cena 6 zł.

Skład główny w Tow. Wyd. „Bluszcz“

Po otrzymaniu 6 zł. przekazem, lub przez P. K. O. na konto 13.555, książkę natychmiast wysyłamy.

Dla czytelniczek „Bluszcza“ kosztów przesyłki nie liczymy.

żek takiego szpinaku, jako farsz do lekkiego, pulchnego omletu, lub też do włoskich, malutkich „raviole” polanych rumianem masłem, mocnym buljonem mięsnym, lub sosem pomidorowym, dają doskonałe, lekkie, kolacyjne dania. Budyń ze szpinaku, lub suflet z niego urozmaicają znów jadłospisy jarskich obiadów.

Mniej urozmaiconem jest stosowanie szczawiu: poza smakowitą zupą, całe liście jego wkłada się do rosółu wraz z jajami poszetowemi. Zresztą i w takim rosole zastępują go doskonale liście szpinaku.

Jarzyńka ze szczawiu jest zawsze zbyt kwaśna, a jeśli zaczniemy zbyt obficie zaprawiać ją cukrem, smaku to nie poprawi, a stanie się jeszcze mniej jadalnym. Sos szczawiowy, jest wyborowy do sztuki mięsa wołowej i do gotowanego, wędzonego boczku wieprzowego i doskonale od czasu do czasu może zastąpić sos chrzanowy, lub cebulowy.

Nie będę tu mówiła dużo o różnych sałatach wiosennych, które cudzoziemcy w ogromnych pochłaniają ilościach,—roszponka, całą zimę znajduje się na rynku, ma jednak bardzo niewiele amatorów; jeszcze gorzej jest z cykorią polną, wykopywaną z łąk i trawników, przed rozwinięciem się zielonych liści. Francuzi całymi salaterkami je pochłaniają u nas mało kto przelknąć ją może. Ale czemu nie hodujemy i nie jadamy w większych ilościach wybornej rzeżuchy, która zupełnie do naszych gustów przypada, i która zdawien dawna służyła w Polsce do ozdoby wielkanocnych stołów i której hodowla jest jaknajmniej skomplikowana. Czemu nie jadamy młodych roślin nasturcji o smaku ostrym, bardzo smak tejże rzeżuchy przypominającym. Pozostaje więc nam tylko sałata zwykła narazie liściasta, potem głowiasta. Jadamy ją przeważnie ze śmietaną, kiedy francuzi i włosi obficie ją oliwą polewają, a szwajcarzy przeważnie ze słoniną i octem konsumują.

Taka sałata, zawierająca w sobie masę witamin,—przez zimę tych witamin w pokarmach, przez nas zwykle spożywanych, taki brak, że gdyby nie świeże cytryny, tobyśmy ich wogóle nie jadaliby,—taka sałata powinna codziennie znajdować miejsce na naszym stole. Ażeby uniknąć monotonii, możemy ją przyrządzać oprócz śmietany, z oliwą i octem,—przyczem oliwy powinno być dużo, a octu mało, ale dobrego; z żółtkami od jaj, rozartem z musztardą, octem i oliwą, a białkami, posiekanymi w paski, z sosem majonezowym, z sosem musztardowym, ze słoniną i octem, наконец mieszana z innymi odgotowanymi i ostudzonymi jarzynami, kartoflami, fasolą it.p.

Jeżeli nasz klimat i drożyzna opału, hamując hodowlę cieplarnianą, przez pół roku pozbawia nas możliwości jedzenia tej zdrowej i taniej jarzyny, wykorzystujemy przynajmniej jaknajlepiej drugie półrocze. Gdy się zaczęła szparagi, amatorowie poszukują przede wszystkim grubych i długich. Otóż na grube, zgoda, gdyż jest to warunkiem ich soczystości, co zaś do długości, to mam duże zastrzeżenie, gdyż w długim szparagu połowa jest zwykle niejadalna, lepiej jest więc wybierać szparagi grube, a krótkie. Klasyczne szparagi w całości podawane na serwecie, lub na specjalnej platerowanej, lub srebrnej kratce z akompaniamentem rumianego masła z bułeczką, sosu holenderskiego, sosu „mousseline” i t. p. można urozmaicić, dając drobniejsze szparagi, drobno pokrajane, ugotowane i wymieszane z którymkolwiek z wyżej wymienionych sosów. Wyborne są też w sosie rakowym z szyszkami, obłożone wkoło faszerowanymi skorupkami, na zimno z sosem majonezowym,

po francusku wprost z octem i oliwą, w omlecie z jajecznicą,—jednym słowem szparagi, smacznie przyrządzone, zawsze są wyborne.

Nie zapominajmy o zupie szparagowej i o dodaniu choć po kilka sztuk tej wybornej jarzyny do wiosennych rosółów.

Nakoniec przejdę do jarzyny, ogromnie cennej zagranicą, szczególnie w Anglii masowo spożywanej, u nas traktowanej przez konsumentów z pogardą, przez hodowców—po macoszemu. Na rynkach zagranicznych, w dawnym Petersburgu i Rydze, dzisiejszej stolicy Łotwy, na wiosnę rynki są zasypywane grubymi, blade, zielonemi o różowawych odcieniach łądygami tej soczystej jarzyny—spełniającej obowiązki wczesnego owocu, łądygi te, w dodatku, są bajecznie tanie. W Warszawie rabarbarum ciemno zielone, o cienkich, włóknistych łądygach, dziwnie przypomina jakieś zielsko—łopian na przykład, i jest szalenie drogie. Lecz nawet takie może dać świeże kompoty, kisielki, galarety, marmelady do przekładania ciast, konfitury na zamianę wyczerpanych zimowych zapasów. A same liście, drobno usiekane, zastępują na zupę szczaw, przyczem nie należy ich brać za dużo, gdyż są bardzo kwaśne. Bardzo to pożyteczna jarzyna, tylko powinny być pięciokrotnie tańsza i staranniej hodowana.

Pani Elżbieta.



ZUPA Z PORÓW (Potage Parmentier)

Ugotować smak z kostek cielęcych, lub z kruchej kostki wołowej ze zwykłą włoszczyzną. Pół kilo mączystych, oczyszczonych kartofli i tyleż porów, (po odrzuceniu zielonych liści,) pokrajać w dużą kostkę, ułożyć w rondelku z łyżką dobrego masła, zalać taką ilością rosółu, aby objęła tylko i dusić wolno, często potrząsając, aż jedno i drugie zupełnie zmięknie. Przetrzeć razem przez sito, zaprawić łyżką mąki, przeprowadzić resztą rosółu (około litra) zagotować. Nakoniec dwa żółtka rozbić z pół szklanką słodkiej śmietanki wlać do wazy, wlać parę łyżek zupy, rozmieszać starannie, dolać resztę zupy i podawać natychmiast z pastecikami, grzankami, lub słomkami z francuskiego ciasta. Kto lubi zupę bardziej ostrą, może wsypać do niej nieco białego pieprzu, lub trochę gałki muszkatołowej.

LIN PO WĘGIERSKU

Lina oczyszczonego sparzyć wrzącym octem, przetrzymać tak minut dziesięć, ocet zlać (może być użyty raz kilka w tym celu,) lina posolić, niech tak położy godzin parę. W płaskim rondlu, mogącym być podanym do stołu, zasmażyć w maśle dużo cebuli krajanej w plastry, cieniuchno pokrajane i w pierw

sparzone marchew, pietruszkę, por i kawałek selera. Gdy jarzyny już stracą surowiznę, ułożyć na nie pokrajanego na dzwona lina, zalać szklanką wina, szklanką wody i pół szklanką octu (może być ten sam, którym parzyliśmy rybę), obsypać obficie papryką, przykryć pokrywą i dusić, często potrząsając rondel, aż ryba od ości odstanie. Polać wtedy paru łyżkami kwaśnej śmietany, osypać tartą bułeczką, zagotować raz i podawać w tem samem naczyniu. Oddzielnie podać do tej ryby kartofle z wody.

KLOPSY WIEPRZOWE

Pół kilo wieprzowiny niezbyt tłustej przepuścić przez maszynkę, dziesięć deka ryżu ugotować na smaku z kostek od tej wieprzowiny, zmieszać z mięsem, dodać dużą cebulę, utartą na tarce, wbić duże jajko, posolić, popieprzyć, wymieszać doskonale, zrobić z tego osiem podłużnych klopsów, utarzać w mące, zrumienić ze wszystkich stron na szmalcu. Ułożyć w nelsonce, lub ogniotrwałej formie glinianej, zalać paru łyżkami konserwy pomidorowej, tyłuż łyżkami śmietany i resztą smaku, wygotowanego z kostek, lub szklanką wody. Dusić, potrząsając rondelkiem minut dwadzieścia. Podać w tem samem naczyniu, lub też wyłożyć na półmisek i polać uformowanym sosem. Na półmisku obłożyć smażonymi, lub tłuczonymi kartoflami.

GALARETA PONCZOWA

Zmierzyć formę, w której mamy zastudzić galaretę: ile szklanek się w niej mieści, tyle razy bierzemy po dwa listki żelatyny białej; na dziesięć listków żelatyny białej, bierzemy jeden listek czerwonej, w taki sposób będziemy mieli galaretę o ładnym, różowym kolorze. Pięć szklanek wody zagotować ze szklanką cukru, wcisnąć w to sok z dwóch dużych, lub trzech mniejszych cytryn, skórkę obtartą z jednej cytryny; na wrzący smak wrzucamy rozmoczoną w zimnej wodzie żelatynę, która się natychmiast rozpuści. Do gotowego smaku wlewamy kieliszek dobrego rumu lub łyżkę esencji ponczowej. Przez gęste sitko cedzimy galaretę do formy i dajemy jej zastygnąć dobrze. Tak robiona, powinna być bez żadnego sztucznego oczyszczania czysta i klarowna. Przed wyrzuceniem na półmisek formę obetrzeć serwetą, zmoczoną w gorącej wodzie, a galareta wypadnie doskonale. *Pani Elżbieta.*

KAŻDA PANI DOMU POWINNA NABYĆ
KSIAŻKĘ

„OSZCZĘDNA
GOSPODYNI“

Cena 1 zł. 50 gr.

Wysła Administracja „Życia Praktycznego“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Czytelniczkom „Bluszczu“ kosztów przesyłki nie liczymy. Za zaliczeniem nie wysyłamy.

DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Podajemy do wiadomości ogółu naszych czytelniczek, że prenumeratorki „Bluszczu“ będą mogły korzystać nie tylko z porad kosmetycznych, lecz na dolegliwości natury kosmetycznej będą mogły otrzymywać środki kosmetyczne, które będziemy wysyłać pocztą na zamówienie za zaliczeniem pocztowem. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Warszawa, ul. Krucza 31, m. 3, według poniższego wyliczenia.

Kosmetyki Dr. J. Świtalskiej:

„Mój Krem“	6 zł.
„Mój Puder higieniczny“ we wszystkich odcieniach	4 zł. 50 gr.
Galaretka na łojotok Nr. 1, Nr. 2, Nr. 3.	5 „
Krem po goleniu	5 „
Krem na łupież	5 „
Krem na piegi	6 „
Szampon higieniczny	2 „
Płyn do wzmocnienia włosów	6 „
Mydło liljowe	3 „ 50 gr.
Perełki do kąpieli przemiannych	5 „
Perełki do pielęgnacji biustu	5 „
Krem do rąk	3 „
Pomada do włosów dla dorosłych i dzieci	5 „

Prenumeratorki „Bluszczu“, które pragną otrzymać środki kosmetyczne, powinny przysyłać w swych listach następujące szczegóły: stan zdrowia ogólny i przebyte cierpienia, obecne dolegliwości. Co do włosów: 1) czy włosy są tłuste, 2) czy jest łupież, 3) czy były leczone, i z jakim skutkiem, 4) czy są myte, 5) jak często, 6) czy włosy rozdwiają się na końcach? Poza tem subiektywne uczucie pieczenia, swędzenia i t. d. Co do cery: czy jest tłusta, sucha, czy wrażliwa na mydło i wodę, jaka woda jest używana do mycia, czy są krosty, pory, wągry, liszaje i plamy.

DOBRE RADY

Czyszcząc plamy z jedwabnych jasnych sukien benzyną, jeżeli chcemy, żeby nie zaciekły, trzeba pod splamione miejsca podłożyć arkusz bibuły szwedzkiej, złożony na troje, drugi arkusz, tak samo złożony, położyć na wierzchu, zwilżyć benzyną i silnie przycisnąć ciężkiem zimnem żelazem. Wtedy brud i tłuszcz rozpuszczony wsiąkają w bibułę, a z materji plama znika.

* * *

Czyszczenie męskich kapeluszy „Panama“, które, jako kosztowne, kupuje się rzadko, uskutecznia się zapomocą szczotki, maczanej w rozgotowanym baraskiem mydle. Roztwór nie potrzebuje być bardzo gęsty, wycierać tylko trzeba raz przy razie, ciągle maczając szczotkę w płynie. Kiedy kapelusz już zupełnie czysty, wtedy gąbką, umoczoną w czystej, miękkiej wodzie, spłókiwać mydło. Suszyć na słońcu; będzie jak nowy, nie trzeba go nawet gumować.

KORESPONDENCJE Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Ciekawej. Kiedy kosmetyk można uważać za dobry, trudno jest laikowi rozstrzygnąć. Zwykle kierują się wyglądem, zapachem, ceną, opakowaniem i chwilowym efektem. Dobry kosmetyk poznaje się po długim i stałym używaniu. Nigdy głośno reklamowane środki kosmetyczne nie są dobre, gdyż nie są obliczone na długie użycie, a działają tylko przemijająco. Nikt, bowiem, potem nie jest w stanie szukać i dochodzić praw i odszkodowań za uszkodzenie i zniszczenie włosów, lub cery. Niestety, niema takiego prawa. Zbyt głośno reklamowane kosmetyki, zwłaszcza cudzoziemskich firm, obliczone są na efekt reklamy, pękają szybko, jak bańki mydlane. Wszelkie tego rodzaju reklamowane środki, np. „usuwające zmarszczki w jaknajkrótszym czasie“, piegi, plamy „na zawsze“, „odmładzające“ płyny, pigułki „na wzmocnienie“ biustu,

środki, usuwające ojutok w jaknajkrótszym czasie i t. d.; są to wszystkie reklamy, drwiące z logiki i zdrowego rozsądku. Każdy, kto interesuje się kosmetyką, to wie, że piegi nazawsze usunąć się nie dadzą, Piękną cerę osiągnąć można, jedynie, przez pielęgnowanie zdrowia, ćwiczenia fizyczne, korzystanie ze słońca, powietrza, przestrzeganie czystości i t. d.

Wszelkie kosmetyki bardzo dobre i bardzo pewne są środkami pomocniczymi w pielęgnowaniu urody kobiety. Tylko kosmetyki, przez specjalistów polecane, z dobrych i zdrowych składników sporządzone, mogą dać pewne i stałe wyniki.

Nie należy się łudzić, że francuskie kosmetyki są najlepsze, gdyż mają piękne opakowanie, są drogie i efektownie nazewnętrzą wyglądają.

Angielskie kosmetyki nowoczesne o wiele przewyższają francuskie: są bardziej higieniczne, solidne i oparte na lekarskich wskazaniach.

Najbardziej godne polecenia kosmetyki są wyrobów krajowych, zwłaszcza wzorowane na angielskich, zupełnie nie ustępują zagranicznym, a przeciwnie, w wielu wypadkach znacznie je przewyższają.

Czytelniczkom książeczki „Jak pielęgnować włosy“ Zwracam uwagę, że przy zastosowaniu ksylołu wraz z eterem na włosy przeciw wszawicy, należy uważać na palące się światło. Nigdy nie wolno przy wieczornem, świetle lampy stosować środków lotnych. Poza tem na stronie 6-tej wiersz 38 „co 10 dni ma wyrastać 2 do 5 milionów włosów“. Jest to błąd cenerski, gdyż włos ma wyrastać nie na miliony, lecz na milimetry.

ES. ES. Poprawić kształt nosa odpowiednim przyrządem w tym wieku już nie można. Na zmarszczki prócz Kremu należy używać kąpieli przemiennej. Z powodu nawału korespondencji na łamach „Bluszczu“ odpowiedzi nie mogą być udzielane tak szybko. Czasem trzeba czekać parę tygodni. Dlatego też polecam czytać ogólne odpowiedzi, w których można znaleźć odpowiednią dla siebie.

Czytelnicze Marji S. Małkinia, oraz Maryśce. Wszelkie środki, używane do usunięcia włosów pod pachami i na rękach, działają tylko czasowo. Używać je należy co tydzień. Wszelkie depilatory: krajowe i zagraniczne, mają tę niemiłą własność, że zapach ich jest bardzo przykry. Jedynie elektroliza i diatermia usuwa się włosy na stałe. Diatermia jest to przyrząd leczniczy, nie można więc go przysłać na zamówienie.

Stałej prenumeratorce „Bluszczu“. Bardzo często włosy zatłuszczają się z powodu zbyt częstego mycia, zwłaszcza przy używaniu szumnie reklamowanych szamponów, które są kombinacją tłuczonych i tanich środków kosmetycznych. Przy myciu nieodpowiednimi środkami następuje zdrażnienie gruczołów łojowych w skórze i szybsze ponowne zatłuszczenie. Po długich doświadczeniach zostały spreparowane jajeczka do mycia włosów, które nie drażnią gruczołów łojowych, oczyszczają skórę na głowie, oraz znakomicie odłuszczenia włosy. Sposób użycia: skorupkę jaja rozciąć nożyczkami, połowę zawartości wysypać na mokrą głowę, po wytworzeniu piany spłókać po 5 minutach. Włosy ciemne należy spłókiwać octem toaletowym (łyżkę octu na litr wody), włosy jasne spłókiwać rumiankiem i wodą utlenioną (4 łyżki rumianku rzymskiego, łyżkę wody utlenionej). Myć włosy raz na tydzień, o ile są silne, słabsze — raz na 2 tygodnie, lub raz na 10 dni.

Dr. med. J. Świtalska.

Pani I. Ż. Włocławek. Deseni na siatce podawaliśmy dużo w „Bluszczu“, postaramy się wkrótce dać poszycie na firanki, Deseń dostanie Sz. Pani u Laurysiewicza — Warszawa, Wierzbowa 6. Na aplikację wycina się pojedyncze figurki z odpowiednich kolorów sukna, można też z aksamitu, lub jedwabiu, ale z sukna najładniej wygląda. Kupić trzeba kawałki w sklepach łokciowych, albo zbierać każdy najmniejszy kawałek, a w danym razie zastosoować. Figurki, mające być aplikowane, przylepić w środku klejem fotograficznym, a brzegi przydzierać rzadko. Haft kolorowy robi się przeważnie bawełną na kłębkach „coton perlé“ Nr. 8. Zależy to jednak od grubości materiału, na którym się haftuje.

Pani M. Z. Pułtusk. Czapczek skórzanych, zamszowych i innych dostanie Sz. Pani u p. Wacława Szulca, Chmielna 15. Jest to firma solidna, a nie za droga, i napewno czapczka, tam nabyta, będzie długo służyła. Co do książki „Stulecie Dziecka“, w księgarniach jest ona zupełnie wyczerpana. Może znaleźćby można w antykwariach, albo przez ogłoszenie. W angielskim języku możnaby sprawdzić z Londynu.

Pani Z. M. Rembertów. Książeczkę Gałczyńskiego „Ogród warzywny“ dostanie Sz. Pani w sklepie firmy Ulrich — Warszawa, Wierzbowa Nr. 3. Administracja nasza może nadesłać Sz. Pani 2 zeszyty „Życia praktycznego“ „Mój ogródek“ — do nabycia po cenie 1 zł. 50 gr. za zeszyt. Za miłe ocenienie naszych usiłowań serdecznie łączę podziękowania. Staramy się służyć radą i pomocą wszystkim naszym prenumeratorom i wyczerpująco odpowiadać na wszelkie pytania.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Dodatku Mód, dostarczamy po cenach następujących:
palto, lub suknia fantazyjna zł. 3,50
suknia zwyczajna „ 2,50
bluzka „ 2,00
formy dzieciinne „ 2,00
bielizna „ 1,50

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących:
obrus — makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — serwetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów poza temi, które były umieszczane w „Bluszczu“, nie wysyłamy.

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych, lub przekazem.

WYSZŁA Z DRUKU
OCZEKIWANA PRZEZ TYSIĄCE PAŃ KSIĄŻKA
DR. MED. JULJI ŚWITALSKIEJ

P. T. „Piękność i Zdrowie w Życiu Kobiety“
(HIGJENA KOSMETYCZNA).

Nieocenionej wartości ZBIÓR NAJWAŻNIEJSZYCH WIADOMOŚCI
Z ZAKRESU HIGJENY KOBIECEJ, NAUKA MASAŻU TWARZY
I BIUSTU etc.

CENA EGZ. 5 ZŁ.

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności, oraz 60 gr. na kosztą przesyłki Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Krak.-Przedm. 99. Konto P.K.O. Warszawa Nr 13.555.

Czytelniczkom naszym kosztów przesyłki nie liczymy.

KAŻDY, KTO POSIADA CHOĆ KAWAŁEK ZIEMI,
POWINNIEN NABYĆ KSIĄŻKĘ P. T.

„MÓJ OGRÓDEK“

I część — kwiaty, II część — trawniki, róże
inspekta, warzywa

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Tow. Wydawn. „Bluszcz“, Warszawa, Plac Zamkowy 99.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 13.555

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ“. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW
Redakcja i Administracja, Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40. Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Rymarska 8, tel. 244-18.